LWÓW, PAŹDZIERNIK, LISTOPAD. 1911. Rok II. Nr. 10. i 11

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Przeciw postępom zaboru.

Ze strony rządu rosyjskiego i jemu podległych organów ma nas spotkać nowy, choć z dawna przygotowywany cios. Duma rosyjska ma zaaprobować projekt wyodrębnienia ziemi chełmskiej z Królestwa polskiego. Najnowsi inicjatorzy tego projektu, z biskupem Eulogiuszem na czele krzątają się żywo około spełnienia swoich zaborczych aspiracji, wyrosłych na gruncie istinno-rosyjskiego nacjonalizmu. Usiłowania ich oparte na gwałcie prawnym, szachrajstwach statystycznych i wykrętach politycznych mają być lada dzień spełnione. Poczucie obawy, zwyczajne w wypadkach bezprawia i gwałtu sprowadza u nich gorączkowość i rodzi usiłowania dopięcia celu, choćby z pominięciem woli Dumy za pomocą specyalnego ukazu carskiego — byle szybciej.

— — — — — — — — — —

Na ziemiach polskich budzi się reakcya. Poruszył się zabór austrjacki, czując brutalność gwałtu rosyjskiego i w imię poczucia godności narodowej i państwowej polskiej zrywa się do protestu. Podnoszą się hasła do wykorzystania naszych stosunków dyplomatycznych z państwem austrjackim celem popchnięcia oficjalnych kierowników polityki austrjackiej do ingerrencji w rosyjską politykę w sprawie chełmskiej. Podnoszą się głosy rozbicia zdeprawowanego politycznie Koła „polskiego" — o ile tego elementarnego obowiązku nie spełni.

W zaborze rosyjskim mimo ciągle trwającej apatji porewolucyjnej i rządów ugody rodzi się w licznych kołach obywatelstwa polskiego odruch. Powstają propozycje wysnucia z tego postępku władz państwowych rosyjskich wszelkich konsekwencji i oparcia stosunku do nich na zasadzie bezwzględnej walki. Idee ugodowe tracą grunt pod nogami. Zasada niepodległości państwowej polskiej i polityka oparta o czynne stosowanie tej zasady zyskują coraz szersze koła wyznawców.

— — — — — — — — — —

Ma się dokonać bezprawie i gwałt.

Zabór ziemi chełmskiej jest bezprawiem i faktem znaczenia międzynarodowego, ponieważ jest sprzeczny z prawem uznawanem przez rząd rosyjski i gwarantowanem przez reprezentantów państw europejskich, uczestniczących w Kongresie wiedeńskim. Oficyalni kierownicy polityki państw europejskich mają więc pełne prawo płynący ztąd obowiązek protestu i ingerencyi.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny jest gwałtem, jako sprzeczne z stanem faktycznym. O tej sprzeczności najdosadniej bodaj świadczy to, iż inicyatorzy tego projektu chcąc dowieść jego zgodności z istniejącymi stosunkami, musieli uciekać się do statystyki prywatnej z pominięciem i tak fałszowanej statystyki urzędowej, że chwytali się — a i to bezowocnie — przekupstwa i kłamstwa, byle wykazać, że ich zamiary leżą w intencyach ludności, zamieszkującej tę nieszczęsną ziemię polską. Dawna krew unitów, gwałtem wpisywanych na prawosławie i ich przejście na wyznanie rzymskokatolickie po ukazie tolerancyjnym w 1905 r. świadczą dowodnie o poczuciu narodowem mieszkańców Chełmszczyzny.

Przed złamaniem uznawanego przez Rosyę prawa i spełnieniem gwałtu brutalnego nie cofnęli się politycy rosyjscy. Mimo poważnych względów, które powinny być dla nich decydujące nie cofnęli się przyjaciele polityczni biskupa Eulogjusza przed realizacyą swoich czarnosecinnych pomysłów. Pomysły te wyrosły z gruntu istinno-ruskiego nacyonalizmu, kojarzącego się stale z bezprawiem. „Ideologia“ bezprawia Stołypina uzupełniając podstawy gwałtów, popełnianych przez Rosję przez większą część jej dziejów — pozwoliła oficyalnym sferom rosyjskim na wzięcie udziału w tej brzydkiej aferze politycznej.

Rozbierając Polskę — Rosja zamierzała i usiłowała ją zrusyfikować, jej stosunki cywilizacyjne, prawne, gospodarcze i t. d. upodobnić do stosunków rosyjskich. Wyższość cywilizacyjna Polski i walki zbrojne o niepodległość nie pozwoliły Rosji dokonać tego zadania. Polityka rosyjska rozszczepiła się wtedy na dwa kierunki: bezwzględnej, podstawowej rusyfikacji i gnębienia, ograniczania żywiołu polskiego. Uchwały Kongresu wiedeńskiego wydzielające Królestwo Polskie z reszty ziem zabranych Polsce — wytyczyły tym samym granice terytorjalne między tymi dwoma kierunkami. Rząd rosyjski zaatakował t. zw. kraje zabrane z całą gwałtownością. Rozpoczął niszczenie ośrodków kultury polskiej na tych ziemiach, podjął walkę z żywiołami unickimi, wprowadził rosyjski system prawny, gospodarczy i t. d. „Kraje zabrane“ stały się dla polityki rosyjskiej podstawą eksterminacyjnej akcji wobec ludności polskiej. Równocześnie społeczeństwo polskie skupiło całą swoją uwagę na Królestwie Polskim, uznało je za podstawę swego rozwoju i mało interesowało się „krajami zabranymi“. Stała się tym samym ludności, zamieszkującej ziemie, nie wchodzące do Królestwa Polskiego, duża krzywda.

Obecnie jesteśmy świadkami usiłowań rozszerzenia granic bezwzględnej rusyfikacji. Rząd rosyjski czuje się na siłach do złamania praw drogą uchwał międzypaństwowych zagwarantowanych i zadania nam gwałtu. Bierność polityczna w latach poprzednich do tego go uprawnia. Wszak Koło polskie w Dumie dotychczas nie ma odwagi zdobyć się na czyn śmiały, a stronnictwo, z którego ono w większości swojej wyszło hasło bierności propaguje na miejscu, stając okoniem wszelkiej czynnej akcji. Dziś już jednak budzi się odpór i nie pozwoli na bierność tam, gdzie obowiązkiem naczelnym jest jak najbezwzględniejsza walka.

Tak powstał i rozwinął się ten niezrozumiały skądinąd twór. Nie o Rosję nam jednak chodzi. Zbyt dobrze znamy psychologię rosyjską, abyśmy się mieli dziwić temu, co się dzieje. Nam chodzi o wnioski odnośnie do nas samych. Podniesiony moment bezprawia nie jest pozbawiony wartości ze stanowiska zadań polityki polskiej, mimo, iż ta opierając się na stwierdzonej sprzeczności dokonywującego się zaboru z istniejącymi stosunkami faktycznymi musi podkreślać inne strony sprawy chełmskiej. Światło na nią rzucić może jedynie idea niepodległości państwowej polskiej. Z niej czerpać będziemy wskazania i wytyczne naszego postępowania.

— — — — — — — — — —

Łącznie z budzącymi się czynnymi aspiracjami w społeczeństwie polskim i wysuwającej się na czoło życia naszego idei niepodległości muszą iść usiłowania rewizji naszej polityki i jej podstaw. Błędów dawnych musimy na przyszłość unikać. Rzut oka na sprawę chełmską i związane z nią zagadnienia nasuwa dwa konieczne wnioski, wynikające ze stosowania zasady interesu państwowo-polskiego.

Pierwszy, to: konieczność podjęcia systematycznej walki z rządem rosyjskim i jego organami podwładnymi nie tylko na terenie Królestwa Polskiego, ale na całym obszarze zakreślonym przez ludność, objętą państwowo polskimi aspiracjami. Granic naszej akcji niepodległościowej nie może zakreślać prawo zaborcze, ani uchwały międzypaństwowych kongresów, odbywanych bez udziału naszych reprezentantów.

Drugi — to potrzeba tem donioślejszej reakcji z naszej strony, im rząd rosyjski będzie nas bardziej krępował. Na każdy jego gwałt, uderzający w podstawy naszego życia zbiorowego odpowiemy podobnym gwałtem, nie cofając się przed krwią podpór jego polityki. Przed tymi konsekwencyami nie może się cofnąć ten, kto ideę własnego państwa czyni podstawą działania politycznego.

Z zagadnień teorji polityki.

Przed dwoma laty w czasie, kiedy umysłami rządził wszechwładnie „realizm polityczny“, mimo spotykających go ciągle niepowodzeń — ukazała się książka, budząca samym swoim tytułem żywsze zainteresowanie. Myślę o „Marzeniach politycznych“ T. Filipowicza. Na razie jednak wzmagające się zniechęcenie do zagadnień politycznych nie pozwoliło książce tej znaleść należyty odbyt i — mimo jej przebogatej treści oddziałać poważniej. Przeczytano ją w nielicznych kołach najbliższych ideowych i partyjnych zwolenników autora, poruszono tu i ówdzie w prasie, zresztą przeoczono ją i przemilczano. Obecna fala ruchu wyzwoleńczego, wysuwająca na czoło zagadnień politycznych ideę niepodległości — musi wydobyć tę pracę z zapomnienia i omówić postawione w niej zagadnienia. A są to zagadnienia istotne i zasadnicze, rozwijane z poważnym wysiłkiem myśli i dużym nakładem pracy.

Wydzielimy z niej zagadnienia, dotyczące psychologicznych i poznawczych podstaw twórczości politycznej i rozbiór konkretnych postulatów politycznych w Królestwie, rozpatrywanych ze stanowiska rozrzuconych po książce teoretycznych zasad. W pierwszej części będziemy się trzymać zupełnie swobodnego streszczenia i postaramy się zauważone luki wypełnić własnemi spostrzeżeniami. Chodzić nam będzie o to, czego książka p. Fil. nie daje: określenie c a ł o ś c i procesu tworzenia politycznego, od stawiania celów do konkretnych czynów. Jako poszczególne części wejdą do tego obrazu spostrzeżenia dorywcze p. Filipowicza i nasze własne uwagi. Przechodzimy do rzeczy.

Autor stoi na stanowisku, że w życiu politycznym jest równouprawniony zarówno idealizm jak i realizm, pod warunkiem, aby jeden nie wkraczał w dziedzinę drugiego. Dziedziną pierwszego jest sfera celów ludzkiej działalności, prawem zaś polem realizmu jest sfera faktów i środków. Idealizm, będący płodem wyobraźni, a wyrazem istotnych potrzeb ludzkich, przykrawany „nożycami realnych warunków“ staje się spaczonym idealizmem, pozbawionym wartości praktycznej. I naodwrót realizm zabarwiony marzy-

cielstwem, „nie tylko nie zbliża nas, lecz oddala od celów, wytkniętych bardzo często nieodwołalnie i stanowczo[1]).

W ten sposób dostajemy wyraźną granicę między dwoma kierunkami ludzkiej twórczości i odpowiadającym im podstawom psychologicznym. Wyobraźnia ludzka zostaje zwolniona z więzów, w jakie ją nasze warunki politycznego bytu i nasza słabość skrępowały, zyskuje pole do pełnego rozwoju i własny zakres działalności. Filozofja małych, „realnych“ celów zostaje słusznie jako wyraz małostkowości skrytykowana i pozostawiona tym, którym braknie odwagi na śmiałą twórczość wyobraźni i braknie sił do realizacji swoich drobnych życzeń.

Przy takim jednak postawieniu sprawy, wyłania się zagadnienie stosunku marzeń politycznych do dziedziny, która ma być „niepodzielnym przybytkiem realizmu“ i zagadnienie warunków, którym musi odpowiadać, jeśli ma być skuteczną. Przejdźmy wpierw do drugiej sprawy. P. Filipowicz stawia „marzeniom politycznym“ dwa warunki: 1) konsekwencję logiczną, t. zn. brak sprzeczności wewnętrznych i 2) nie przekraczanie granic logicznej możebności. Cele przez idealizm zakreślone — powiada on — o tyle stanowią same przez się źródło siły, o ile nie kryją w sobie sprzeczności logicznych. I dlatego też niewspółmierność poszczególnych części programu, oraz jawna lub ukryta dysharmonja z zasadami ogólnemi,stanowi daleko większą wadę, niż pewien pozornie mniejszy od zwykle przyjmowanego, stopień prawdopodobieństwa [1])“: W innym zaś miejscu powiada: „Jednakże i wyobraźnia ma swe prawidła, których przekraczać nie powinna. Zakreślone przez nią koncepcje nie mogą przekraczać granic możliwości logicznej, oraz muszą pozostawać w zgodzie między sobą; wówczas dopiero stanowią nabytek trwały i pewny“ [2]).

Drugi warunek określa równocześnie kierunek, w którym należy szukać związku przyczynowego z dziedziną panowania realizmu. P. Filipowicz nazywa ją „dziedziną faktów i środków“. Spróbujmy ją nieco bliżej rozpatrzeć. Wyobraźnia człowieka pracując, daje mu pewien kąt patrzenia na rzeczywistość i możność jej

---

[1]) Str. 136.
[1]) Str. 119.
[2]) Str. 82.

oceny. Używając świeżej terminologji filozoficznej [3]) powiemy: wyobraźnia daje jednostce specjalne pojęcie przedmiotowe w świetle którego rozpatruje stosunki faktyczne.

Jako dalszy etap twórczości ludzkiej (niekoniecznie dotyczyć to musi tej samej jednostki) następuje objęcie rzeczyczywistości, o zakresie odpowiadającym wyznawanej i stosowanej zasadzie, odpowiednia jej definicja i wyznaczenie kierunku, w którym najprawdopodobniejszą wydaje się możność zetknięcia zasady z rzeczywistością. Na tej drodze powstają środki ogólne, mając następnie podporządkowany cały system środków podrzędnych, aż do bezpośrednich, konkretnych czynów. To jest owa dziedzina „faktów i środków". Jak widzimy z tego pobieżnego szkicu pracy myśli po przejściu ze sfery marzeń — jest to wyłącznie dziedzina poznania objektywnego, dokonywanego w świetle danych ideji politycznych. Na czoło w tej aferze wysuną się czynności poznawcze. Wymaga więc ona specjalnych metod ale i wyraźnego kontaktu z twórczością ideową.

P. Filipowicz zdaje sobie z tego procesu sprawę. Widzimy to w jego określeniu programu, jako linji rozwoju, powstałej z „przecięcia się dwóch płaszczyzn: płaszczyzny prawdopodobieństwa objektywnego i płaszczyzny naszych celów subjektywnych" [4]). Program polityczny przeto ma być streszczeniem rezultatów pracy poznawczej nad istniejącymi stosunkami politycznymi, dokonanej w świetle danej idei przewodniej. Ubóstwo ideowe dać może tylko pracę o charakterze opisowym lub przyczynowym i jako takie mogą te prace być korzystne, stanowiąc materjał dla polityków — same jednak pod twórczość polityczną podciągnąć się nie dadzą. Natomiast pozbawianie ideologji podstaw faktycznych grozi w następstwie zwężeniem się jej i bankructwem.

Pozostaje nam do omówienia dziedzina bezpośrednich czynów. Bezpośrednia działalność polityczna musi w założeniu już odpowiadać dwom warunkom, mianowicie: musi tkwić mocno korzeniami w ideologji politycznej i opierać się na poznaniu rzeczywistości. Pomocną w tem jest nadto publicystyka polityczna, oświe-

---

[3]) Używano tu terminologji zaczerpniętej z ciekawej pracy Dra Z. Młynarskiego p. t. „Socjologja wobec teoryi poznania". Jarosław 1910.

8.

tlająca rzucane przez bieżącą falę życia fakty daną zasadą polityczną. W tej pośredniej czynności, wymaganą być musi zdolność orjentacji w faktach bieżących i duża wrażliwość polityczna. W tych warunkach dopiero wysuwa się konieczność dojrzałego czynu politycznego, jako ekspanzji wyzwolonych przez ideę sił i z poczucia mocy, płynącej z opanowania rzeczywistości. Dziedzina czynu politycznego musi być wyodrębnioną z pola, podległego poznaniu, jako opierająca się na odmiennych podstawach psychologicznych, t. zn. wymagająca odmiennych uzdolnień. Nie analizując na razie rodzaju tych uzdolnień, nazwiemy je ogólnikowo zdolnościami taktycznemi. Ich to zasługą, że to, co zrodziło się w głębiach duszy ludzkiej, co zyskało oparcie o poznaną rzeczywistość — tą rzeczywistość zmienia w kierunku ludzkich potrzeb. Jeśli chodzi o terminologję — powiedzielibyśmy, że dziedzina celów wymaga czystego idealizmu — jak podnosi p. F., dziedzina „faktów i środków" objektywizmu, a dziedzina czynów realizmu. Przesunęliśmy termin p. F. ze sfery podległej poznaniu na pole działalności po wyodrębnieniu tej ostatniej z dziedziny nazywanej przez p. F. ogólnikowo dziedziną „faktów i środków".

Tak wygląda w ogólnym zarysie proces tworzenia politycznego. Podstawą jego będzie samodzielna twórczość w wydzielonych trzech zakresach i zachowanie wzajemnej łączności przyczynowej. Zerwanie tej łączności równa się zubożeniu i spaczeniu życia, zmięszanie poszczególnych zakresów twórczości politycznej niesie za sobą nieodwołalnie widmo klęski. Nasze życie polityczne może służyć za kopalnię przykładów podobnego spaczenia. Mieliśmy dawniej — jak słusznie stwierdza p. F. — piękne marzenia; brakło nam innych warunków. Od kilkudziesięciu lat zarzucono je, zwężono do minimum twórczość ideową, a w dwóch zaborach, austrjackim i pruskim stało się nasze społeczeństwo całkiem „realne". Dzięki temu wysiłki, nawet znaczne i poważne, szeregu osób poszły na marne [1]), nasze akcje polityczne spotykały same niepowodzenia, na czoło naszego życia politycznego wysunęła się sfora ordynarnych spekulantów lub niedołęgów. Powstały teorje o „przeobrażonym patrjotyzmie", którego cechą jest wysuwanie małych celów i przesunięcie aspiracji z dziedziny polity-

---

[1]) Zwracaliśmy już na to uwagę w ocenie „Pism politycznych" Popławskiego w kwietniowym numerze „Zarzewia".

cznej do kulturalno-ekonomicznej i znalazły grunt teoretyczny w ideji narodu. Z drugiej zaś strony zasłonięto sobie rzeczywistość mgłą teorji „naukowych“, negowano ją, zwracając jedynie uwagę na propagandę zasad i — dla uzewnętrznienia czynnych aspiracji — na politykę macherstw. Wyeliminowanie dwóch podstawowych ogniw w twórczości politycznej wprowadziło wszystkie nasze partje polityczne w strugę „realizmu“, płynącej coraz płyciej i zabierającej po drodze wszelkie męty. Taki potok nie zerwie tam, postawionych przez przeszłość i wrogów, nie da nam warunków pełnego życia. Czas więc rozpocząć akcję nad podniesieniem naszego życia politycznego przez powrót do niekrępowanego marzycielstwa i rzetelnych wysiłków poznawczych. Czas również najwyższy zarzucić dawne uprzedzenia i związać w całość wysiłki indywidualne jednostek, bez względu na ich przynależność partyjną i społeczno-polityczne przekonania. W książkach p. Fil. widzimy zarówno te moralne zalety, jak i ten rodzaj wysiłków umysłowych, który na marne pójść nie może. Dlatego zwracamy nań tak silnie uwagę i pragniemy, aby prace jego stały się przedmiotem poważnych dyskusji.

Wróćmy jednak do samej książki i omówmy drugą dziedzinę poruszanych w niej zagadnień. W „Marzeniach politycznych“ rozbiera p. F. pewien objaw „iluzji empiryzmu“, który przejawił się u nas w ostatnich czasach. Zajmuje się mianowicie rozbiorem projektów autonomicznych w Królestwie, wniesionych przez Koło polskie w Dumie petersburskiej, a opracowanego przez polityków nar.-dem. i projektu postępowo-dem. Obok tego zaś omawia ideję federacji (z Rosją), wysuniętej przez część żywiołów socjalistycznych. Podstawą tych pomysłów jest — jak umiejętnie wykazuje p. Fil. — uznanie państwowości rosyjskiej. Tej podstawy nie negują nieznaczne odchylenia od zasady państwowości rosyjskiej, które tylko sprawiają, że pomysły te są pełne wewnętrznych sprzeczności. Argumentem, którym posługiwano się w obronie tych projektów, był ich rzekomy realizm. Rzeczywistość wykazała, że one nie mając zalet, posiadanych przez program, oparty wyłącznie na ideji państwowości polskiej są nie mniej realne, niż stanowisko irrendentystyczne. P. Filipowicz twierdzi nawet i nie można mu w rozumowaniu uczynić zarzutu, że projekt autonomji państwowej ma większe szanse urzeczywistnienia, niż pomysły realistyczne.

Oparłszy się na tej krytyce — wysuwa p. F. projekt, wynikający ze stanowiska niepodległościowego, który streszcza się w żądaniu konstytuanty warszawskiej, jako podstawy do wprowadzenia autonomji państwowej Królestwa. Uważa przytem, iż taki program jest w stosunku do dawnego stanu myśli politycznej, operującej jedynie zasadami objawem postępu, ponieważ sprowadza myśl ze sfery zasad do sfery instytucji i rozstrzyga równocześnie kwestję granic naszej działalności. Widzimy tu pewne słabości, na które pragniemy zwrócić baczniejszą uwagę.

Myśl państwowa polska obejmować musi taki zakres stosunków faktycznych, który odpowiadałby zakresowi pojęcia państwa. Tylko w tym wypadku idea państwowa nabierze treści poważnej i nie sprowadzi konfliktów nieprzewidzianych. Zasada wewnętrznej zgodności, podniesiona tak słusznie przez p. Fil. nie może być już u wstępu posunięta. Tymczasem stanowisko p. F. zdaje się wykraczać poza ramy powyższe. To, co ma być rezultatem poznania politycznego, rozstrzyga przypadek i wprowadzenie uboczne zasady „żywych narodowości" czy „narodów-państw.". Zwrócono już na to częściowo uwagę w „Przedświcie" w ocenie jego poprzedniej książki p. t. „Polska, czy autonomja". Na tem miejscu musimy silniej, niż p. A. W. uderzyć na to stanowisko — uważamy bowiem, że w skutkach jest ono wysoce szkodliwe. Szkodliwość ta staje się tem większą, że nie pozwala inne objawy rozpatrzeć ze stanowiska państwowego, co stwarza chaos niepożądany. P. Fil. bowiem wyrzuciwszy ze swych aspiracji ziemie poza Królestwem leżące, ze względu na ich etnograficzne położenie, nie troszczy się o nie wcale. Stosuje więc do zjawisk politycznych obok ideji państwa ideę narodu, ograniczając podpadający pierwszej zakres rzeczywistości zakresem rozprzestrzenienia się etnograficznego. Co więcej bierze za podstawę granice, które nie zupełnie są zgodne nawet z jego „narodowym" kątem patrzenia. Tak więc zamiast poznania decyduje wygodny przypadek.

Weźmy jeszcze pod uwagę jego charakterystykę galicyjskiej partji socjalistycznej o której autor mówi: „Niepodległość Polski dla partji socjalistycznej Galicji i Poznańskiego, jest polityczną ideą, w imię której coś się czyni i żąda, hasłem, w imię którego kiedyś spodziewać się można państwa własnego, lecz żąda się demokratyzcji istniejącego [1]), które to stanowisko akceptuje twierdzeniem,

[1]) Str. 14.

że „o ile pokojowa, czysto ewolucyjna demokratyzacja i socjalizacja instytucji społecznych Austrji, Niemiec i Rosji jest prawdopodobna, o tyle możliwe jest, że partje polityczne, uznając zasadę niepodległości, nie zaprzestając odpowiedniej propagandy niepodległościowej [2]), będą przez bardzo długi okres, aż do czasu zupełnego zdemokratyzowania się tych państw, rozwijać swe żądania pozytywne po linji będącej przedłużeniem tej, po której dziś kroczą towarzysze zaboru austrjackiego w stosunku do zadań swojej polityki [3]). Uwidocznia tu się jasno brak wyraźnych wytycznych w kierunku państwowym polskim i dzięki temu nieświadomą tendencję do zejścia z przyjętego stanowiska. Czy autor nie uważa, że przy takiej opinji grozi zupełne zerwanie związku psychologicznego między zasadą a działalnością?

Za słaba praca wyobraźni, która nie wyłoniła jeszcze instytucji, niezbędnych do realizacji niepodległości i brak danych rzeczywistości, a przytem aprjoryczne przyjęcie formuł, wyrosłych na gruncie innej zasady — sprowadziły uwidocznione powyżej skutki. Podstawę naszych zarzutów wzmocni nadto przedsiębrana przez p. F. próba wykazania, że idea autonomji państwowej Królestwa leży w granicach możliwości logicznej. P. F. wystarcza tutaj subjektywne przekonanie o dojrzałości Królestwa do samodzielności politycznej i wywód, prowadzący do wniosku, że cesarstwo rosyjskie albo czeka rewolucja, albo powolna demokratyzacja lub w razie braku odpowiednich sił żywotnych rozkład. Zapewne te przypuszczenia są dużej wartości, stanowić one jednak mogą tylko jedną z przesłanek, na których można oprzeć wniosek o możliwości naszych polskich państwowych aspiracji. Wązki kąt patrzenia, przyjęty przez p. F. i świeże wrażenia rewolucyjne — wskazały mu tę drogę, jako najprostszą. Dlatego też pragnie on, aby metodę krytyczną zastosowano do rewolucji rosyjskiej, jako podstawy naszych rządów politycznych odnośnie do Królestwa. Trudno jednak nie stwierdzić, że przesunięcie środka ciężkości naszej pracy poznawczej w kierunku rewolucji rosyjskiej, musi sprowadzić w rezultacie naszą ignorancję właściwego terytorjum, podpadającego pod zasadę państwowości i pozostawienie rozstrzygnięcia szeregu wątpliwości nie tylko co do granic naszych aspiracji politycznych przypadkom. Analiza rewolucji rosyjskiej będzie bardzo ciekawa

[2]) Podkreśl. autora.

[3]) Str. 20.

i pożyteczna — zdaje nam się jednak, że nie tam powinna być zwrócona głównie nasza uwaga. Myśl państwowa polska musi zakreślić sobie szersze granice niż nakreślone przez kongres wiedeński i objąć większą ilość zjawisk politycznych, niż rewolucja rosyjska. Wtedy dopiero, wnioski nie będą złudne i fałszywe.

Zagadnienia pracy organicznej w ruchu niepodległościowym.

Nie da się zaprzeczyć, że postulat niepodległości państwowej jest we współczesnem życiu polskiem zasadą, z istoty swej zmuszoną objąć daleko większy zakres zjawisk i zagadnień, niż jakikolwiek inny postulat, kształtujący w epoce porozbiorowego bytu nasze życie polityczne. Przedmiot bowiem tego postulatu, państwo, jest pojęciem, wyczerpującem swoim zakresem całość zagadnień kwestji polskiej, musi zatem, jako przedmiot naszego myślenia politycznegozawrzeć w sobie i przetworzyć całokształt spraw i problemów, realnie uświadamiających się pierwiastków polskiego życia zbiorowego.

Ta konieczność polityczna, tkwiąca już w charakterze samego zagadnienia, wysuwa praktycznie pewien niepośledniej wagi postulat. Sformułować go należy, jako konieczność umiejętnej rewizji w myśl naszej zasady tych przynajmniej problemów z ubiegłych lat naszego porozbiorowego życia, które najgłębiej wrosły w świadomość polityczną społeczeństwa, które najistotniej, w sposób organiczny niejako wyrastały na tle danych warunków życia politycznego w danym okresie czasu. Cel tego postulatu jasny. Przypuszczamy, że problemy o tym charakterze zawarły w sobie wiele pierwiastków dziś jeszcze żywotnych, które przerzucone na tło naszego założenia politycznego, charakteryzującego się, jak wspomnieliśmy, dużą pojemnością, będą mogły znaleść się na linji naszych rozważań, i zapłodnić polską myśl państwową świeżymi, z głębi psychiki polskiej płynącymi elementami.

Okres naszego życia politycznego ostatnich lat dziesiątek wyłonił jeden przedewszystkiem problem o tym charakterze. Było nim zagadnienie *pracy organicznej*. Jako wyraz pewnych poglądów na typ i kierunek rozwoju naszego życia narodowego, postulat pracy organicznej zabarwiał naszą myśl polityczną w sposób silny i zdecydowany przez długi szereg lat. Czynimy go obecnie przedmiotem naszych rozważań z wyżej określonego stanowiska.

Aby uzyskać swobodę w tym względzie, spróbójmy przedewszystkiem zdefiniować pojęcie pracy organicznej w dotychczasowem jej pojmowaniu u nas, tak, by definicja ta zawrzeć mogła w sobie wszystkie istotne cechy tego pojęcia, niezależne od zmieniających się w niem czynników drugorzędnych i pochodnych. Formułujemy więc: Pod pojęciem pracy organicznej rozumiano u nas *proces ewolucyjnego rozwoju na drodze świadomych wysiłków społecznych, tych wszystkich wartości materjalnej i duchowej kultury narodu, które z punktu widzenia potrzeb pokojowego życia społeczeństwa, uchodziły za istotne czynniki jego postępu.*

W myśl zatem naszych poprzednich wywodów stoimy wobec zadania wprzągnięcia w orbity myśli państwowej polskiej wszystkich pierwiastków twórczych politycznie, tkwiących w pojęciu pracy organicznej. Wpierw jednak wykonać musimy zadanie przedwstępne, a to:

a) uświadomić sobie genezę postulatu pracy organicznej na gruncie polskiego życia epoki porozbiorowej,

b) zdać sobie sprawę z najbardziej zasadniczych typów pojmowania u nas pracy organicznej, oraz z konsekwencji politycznych stąd płynących.

Rozważania nasze rozpoczniemy pytaniem: Jak zarysowuje się zjawisko pracy organicznej w ten sposób sformułowanej w życiu narodów wolnych politycznie, czyli kształtujących swoje stosunki w ramach samodzielnego życia państwowego?

Najprymitywniejsze rozumowanie i obserwacja prowadzą do wniosku, że praca organiczna jest w tych warunkach zjawiskiem stałem, przyrodzonem niejako, najistotniejszą i jedyną treścią, a zarazem warunkiem istnienia tych społeczeństw, jako państwowych

indywidualności, że jest zarazem zjawiskiem normalnem, t. zn. wypływającem konsekwentnie i naturalnie z potrzeb rozwojowych tych społeczeństw. Że w naszem życiu porozbiorowem przestała ona być normalnem zjawiskiem życia narodowego, wskazuje na to jedna, a bardzo charakterystyczna jej cecha: Zjawisko pracy organicznej w naszych warunkach bezpaństwowego życia stało się zagadnieniem politycznem. Każde bowiem zjawisko życia zbiorowego, przechodzące w danym układzie warunków w sferę zagadnień, i to zagadnień, budzących nie interes umysłowy jedynie, lecz tkwiących swymi korzeniami głęboko w potrzebach i dążeniach życiowych danego zbiorowiska ludzkiego, czyli: fakt wyłaniania się w świadomości zbiorowej samorodnie i żywiołowo krytycznego stosunku do danego zjawiska, wskazuje, iż przestaje być ono naturalnym objawem życia tego zbiorowiska.

Jako wynik poprzednich wywodów wyłania się konsekwentnie pytanie: jakie to warunki stworzyły na naszym gruncie z pracy organicznej, jako zjawiska społecznego, zagadnienia polityczne? Odpowiadamy: Skoro wszystkie społeczeństwa, wiodące samoistne życie państwowe, przeżywają w normalnych warunkach proces pracy organicznej bez ustosunkowywania się doń, jako do zagadnienia, a więc krytycznie, to nasz wręcz odmienny stosunek do tego procesu wskazuje, iż nasze życie bezpaństwowe usunęło zeń warunki, powodujące wszędzie indziej naturalność tego procesu, cechującą się powszechną aprobatą jego treści w świadomości zbiorowej społeczeństw państwowych. Odpowiedź ta jest, jak widzimy, w stosunku do naszych poprzednich rozważań jedynie formalną, wystarcza nam jednak, jako wspólny grunt, wyjaśniający właściwe, szczegółowe przyczyny, o które nam tutaj przedewszystkiem chodzi. Formułujemy je w dwóch punktach:

a) charakter procesu pracy organicznej rozwijającej się w warunkach, pozbawionych, czynnika państwowości uległ zasadniczej zmianie w tem znaczeniu, że jego rezultaty, rozpatrywane ze stanowiska wartości, jakie wnoszą w naród, stały się momentem spornym;

b) rezultaty pracy organicznej i jej treść były rozpatrywane z różnych stanowisk politycznych, bądź ze stanowiska niepodległości, jako celu politycznego, bądź ze stanowiska dobra naro-

dowego, w którego treści jednak nie mieściła się myśl o niepodległości.

Wiemy, że okres kształtowania się postulatu pracy organicznej u nas przypada mniej więcej na czas pierwszych lat po upadku powstania 63 roku. Wszystkie wcześniejsze niedołężne wskazania i projekty w tym duchu, napotykane często w publicystyce i w głosach opinji polskiej, nie dorastały w części nawet do roli zagadnienia politycznego, gdyż nie wcieliły się w żaden jednolity i konsekwentnie pomyślany program polityczny, będąc jedynie rezultatem zastoju i apatji po wysiłkach i nadziejach udaremnionych okresu „wiosny ludów“, rezultatem więc bezmyślności raczej niż świadomości politycznej, przytem braku wszelkich podstaw teoretycznych.

Późniejszy proces dokonuje się już pod wpływem czynników, wnikających głębiej w psychikę społeczeństwa i warunkujących trwałość tego procesu na długi okres czasu.

Dwa pierwiastki zasadnicze złożyły się na wyłonienie postulatu pracy organicznej na naszym gruncie: warunki polityczne popowstaniowe oraz ówczesne teorje filozoficzne i społeczne zachodnio-europejskie. Pogrom ostatniego ruchu zbrojnego w Polsce, a w następstwie ogólne wycieńczenie, upadek sił i apatja polityczna społeczeństwa, to obraz warunków politycznych. Stan ten nie byłby zdobył się w żadnym razie na stworzenie skromnego chociażby programu politycznego, który musi być zawsze rezultatem pewnej mocy społeczeństwa, poczucia własnych wartości, oraz pewnego minimum energji i wiary w skuteczność zamierzonych czynów. Stan ten mógł jedynie wyłonić wskazania, któreby były odruchową, płochliwą, zatem bezsilną politycznie negacją zamierzeń rewolucyjnych, mógł też co najwyżej wchłonąć w siebie jakieś pozytywne projekty i wskazania, odpowiadające mu swoim charakterem, a wytworzone poza obrębem jego obezwładniającego na społeczeństwo oddziaływania. Tak się też stało w istocie. Nowe prądy umysłowe, które z zachodniej Europy przedostawały się coraz liczniejszymi strumieniami do Polski, były owym czynnikiem zewnętrznym, który na podatnem tle ówczesnego życia wewnętrznego społeczeństwa zarysował i ugruntował pozytywny program polityczny. Coraz wyraźniej i jaśniej uwydatniający się oczom społeczeństwa niesłychany rozwój wiedzy w zachodniej Europie, w zakresie zwłaszcza nauk przyrodni-

czych, filozoficznych i społecznych, budził coraz żywszy do niej zapał i przykre poczucie własnej niższości na tem polu, nowe poglądy naukowe, jak teorja walki o byt z dziedziny przyrody przeniesiona w sferę życia społecznego, oraz teorje Comte'a i Spencera o społeczeństwach jako organizmach zatem całościach podlegających prawom organicznego rozwoju, ugruntowywały w świadomości społeczeństwa coraz głębiej konieczność wysiłków stopniowych, pracy od podstaw, nabywania i rozwijania wiedzy, oraz odruchową negację wszelkich czynów gwałtownych, mogących rozpoczętą misternie tkankę pokojowej pracy twórczej rozerwać rzekomo i zniszczyć.

Wpływy obu tych pierwiastków zmagają się z sobą, a choć na kształtowanie się nowych poglądów wpływał decydująco pozytywny pierwiastek nowych teorji, jednak i negacja polityczna. podszyta ślepym strachem przed upiorem rewolucyjnym święciła swoje tryumfy, pozostawiając w ówczesnej publicystyce prawdziwe okazy naiwności i dziecińska politycznego. Z okazji n. p. znanych aresztowań politycznych lwowskich w r. 1877 pisze krakowski organ konserwatywny: „Rewolucja i jej pomocnica konspiracja stała się dziś więcej niż kiedykolwiek kosmopolityczną, i dlatego naród polski stanowczo z nią zerwał, i z pośród wszystkich nieprzyjaciół uważa ją za najgroźniejszego i najbardziej zawziętego wroga swego. Naród polski dziś już wie, że *rewolucja i konspiracja oddaje się w usługi polityce zaborczej i despotyzmowi państw, a jeśli kiedy używa za środek narodowości, czyni to jedynie w celu jej zniszczenia i zagłady*, że jeśli obiecuje niepodległość polityczną, to dąży do przewrotów socjalnych i niwelacji wszystkiego, co wyrosło z ducha indywidualizmu, a więc rodziny, własności, religji, społecznej organizacji i narodowości, jako owocu historycznego rozwoju“*). Widzimy, jak bezgraniczny strach przed rewolucją staje się prawie zabobonem politycznym. upatrując w niej jakieś niesłychane zbrodnicze dążności, nie dające pogodzić się z prostym rozsądkiem zdrowego umysłu.

Niezależnie jednak od tych humorystycznych prawie objawów kształtowanie się nowych ideji pod wpływem świeżych prądów zachodnich postępuje w dalszym ciągu, negacja rewolucji i po-

*) Czas. 1877.

stulat pokojowej pracy kulturalnej usiłuje znaleść poważniejsze uzasadnienie. Literatura publicystyczna tego czasu, popularyzująca nowe idee, akcentuje w sposób szczególnie silny momenty, stojące w związku z naszym stanem politycznym, wpływając decydująco na kształtowanie się nowych na tem polu poglądów i pojęć. W artykule n. p. popularyzującym nowe idee Comte'a, czytamy określenie istoty pozytywizmu naukowego, ze względu na jego stosunek do zagadnień politycznych: „Z samej natury rzeczy odrzuca on (pozytywizm, przyp. aut.) stanowczo wszelkie środki rewolucyjne dla wprowadzenia swych ideałów w życie. Uznaje słuszność gwałtownych przewrotów tylko wtedy, kiedy silnem szarpnięciem trzeba było zwalić przegniłe już zapory. Teraz otwarte drogi do powolnego, prawidłowego rozwoju. Innemi słowy pozytywizm uważa polityczną rewolucję za złe, ale w pewnych wypadkach nieuniknione, hasło zaś rewolucji społecznej — według niego — jest pustym dźwiękiem, mieszczącym w sobie niepodobną do złagodzenia sprzeczność, jest starym narowem metafizycznym, mogącym spowodować nawet rzeź i pożogi, ale nigdy nie dającym ludzkości dodatnich nabytków"*). Z poprzedniego określenia stanu wewnętrznego społeczeństwa widzimy, że poglądy te padały na grunt znakomicie do tego przygotowany, że owoce ostatnich wypadków politycznych zdawały się potwierdzać słuszność z Zachodu przyniesionych teorji.

Skoro się już stanęło na gruncie teoretycznym, nic naturalniejszego, jak historję wezwać na świadka zgodności rzeczywistości z głoszonemi teorjami. „Nigdy narody, dbałe wyłącznie o zbroję polityczną nie utrzymały długo swej niepodległości, podczas gdy pamiętające o postępie cywilizacyjnym, o rozwinięciu swych duchowych i materjalnych sił dźwigały się z najsromotniejszego upadku i zrzucały najcięższe jarzma"*). A głos ten w ówczesnej publicystyce nie był, rozumie się, głosem odosobnionym.

Wypada zaznaczyć, że ogół wskazań działawczych, objętych pojęciem pracy organicznej ulegał różnym zabarwieniom, zależnie od warunków politycznych, odmiennych w poszczególnych zaborach. Życie konstytucyjne Austrji, wprzągając Galicję w koło działań politycznych, osłabiało tętno pracy kulturalnej, w zakres

*) Społeczne kierunki w teoryi i w życiu. Prawda 883,

*) Trutnie i pszczoły. Prawda. 883. wz. 42.

pojęcia pracy organicznej niespostrzeżenie przemycało czynnik zabiegów politycznych, oczywiście na gruncie istniejącego stanu prawno-państwowego. Królestwo Polskie, pozbawione cienia nawet swobód politycznych, a tem samem możności jakiejkolwiek akcji na tem polu, akcentowało przedewszystkiem konieczność pracy kulturalno-ekonomicznej, podnosząc zasadę, że gwarancje polityczne są rezultatem pracy organicznej. Różnice te były niejednokrotnie przedmiotem żywej polemiki, rozgrywającej się na łamach pism obu zaborów, zaostrzonej jeszcze niechęcią o podkładzie politycznym, zrozumiałą zupełnie, gdy się zważy, że propagatorem ideji pracy organicznej na gruncie galicyjskim był żywioł konserwatywno-klerykalny, w Królestwie zaś umiarkowana i postępowa demokracja.

Niezadowolenie to, zwłaszcza Królestwa z gorączkowej atmosfery politycznej Galicji, objawiało się nieraz w formie silnej i kategorycznej. Organ warszawski umiarkowanego postępu pisze: „Praca wewnętrzna w Galicji byłaby jeszcze intenzywniejszą, gdyby nie przeszkody partji stańczykowsko-klerykalnej, której należy się chwała wynalezienia polityki polsko-austrjackiej, zagważdżającej wiele głów i marnującej wiele sił... Ideja polsko-austrjackiej polityki jest prostym nonsensem, któremu się sprzeciwia zarówno tradycyjny zmysł narodu jak interes zarówno chwili bieżącej oraz przyszłości. Dziś jest to tylko marnotrawieniem wszelkich sił dodatnich w usługach obcych interesów, w przyszłości może wypaść co gorszego“*). Owa niechęć do skierowywania sił społecznych na drogę zabiegów politycznych szła nieraz tak daleko, że negowała potrzebę kroków, nietylko ze stanowiska taktyki politycznej pożądanych, lecz ze stanowiska kulturalnych potrzeb narodu koniecznych. „Prawda“ warszawska, zastanawiając się, n. p. czy posłowie poznańscy mają wnieść do sejmu t. zw. „walny wniosek“, żądający przywrócenia Księstwu praw z r. 1772, ma pod tym względem poważne wątpliwości, motywując je tem, że „Polacy powinni przedewszystkiem starać się o wyrabianie i wzmacniacnianie sił wewnętrznych, cywilizacyjnych i nie pokładać całej ufności w politycznym pancerzu“*).

Niechęć organicznikowsko-konserwatywnych żywiołów ga-

*) Rok 1880. Przegl. tygodn. 1881.

**) Za czuby. Prawda. 1882. str. 455,

licyjskich, w stosunku do prądów panujących w Królestwie, objawiała się zgoła inaczej. Wyrażała się ona nieufnością do „niebezpiecznych" ideji „zgniłego Zachodu", znajdujących w tej części Polski tak podatny materjał. Z punktu widzenia tej niechęci określano nawet istotę konserwatyzmu w Polsce. Warszawski korespondent „Czasu", nieodrodny wychowanek stańczykowski, pisze: „...dlatego możemy uważać się za konserwatystów, że pragniemy zmiany na drodze prawej, na drodze spokojnego przetwarzania się, a powtóre, że biorąc na uwagę ogólne położenie i stan społeczeństw europejskich, widzimy, że jaknajdalej trzymać powinniśmy się od tych ideji, które na Zachodzie powstały, niosąc za swem ukazaniem się śmierć i zniszczenie"*). Wyznawcy owych zbawiennych wskazań zapomnieli, że i na nich oddziaływały owe prądy, niosące „śmierć i zniszczenie", że idea pracy organicznej, której wszak byli tak zdecydowanymi zwolennikami i propagatorami, swoje podstawy teoretyczne uzyskała w znacznej mierze pod wpływem owych „niszczycielskich" teorji.

Jak zarysowuje się w tym czasie w świadomości wyznawców ideji pracy organicznej myśl o niepodległości politycznej? O ile nie staje się ona przedmiotem zasadniczej negacji, myśl o niej kształtuje się w sposób wysoce charakterystyczny. Zilustrujmy ją najpierw dosłownemi wynurzeniami: Wyrazem typowego sposobu myślenia w tej sprawie jest sformułowanie, z jakiem spotykamy się w znanej broszurce politycznej Kraszewskiego, p. t. „Program Polski". „Dziś opinia ogółu" czytamy, „skłania się do uznania tej prawdy zasadniczej, że starać się należy o nasz organizm krzepki, o byt silny, a troskę o polityczną egzystencję zostawić Deo ignoto". A dalej: „Wypowiadamy głośno i otwarcie, czego żądamy dzisiaj, ale nie zrzekamy się jutra, a gdybyśmy go nawet się zrzekli, nie miałoby to ani wagi, ani znaczenia, bo nikt za pokolenia przyszłe spadku wyrzekać się nie może"**). Słowa te, jakkolwiek nie polityka z zawodu, są jako wyraz „opinji ogółu" rzeczywiście miarodajne, jeśli się zważy, że Kraszewski znał swoje społeczeństwo do głębi, jak nikt może w tym czasie, a u wstępu broszurki zazna-

---

*) Czas. 1877.

**) J. I. Kraszewski. Program Polski, 1872, str. 12 i 13.

cza, że będzie ona jedynie sformułowaniem przez ogół wyznawanych opinji. Poglądy te, lub w treści swojej im pokrewne, są też rzeczywiście panującemi. Uważa się n. p. niekiedy myśl o niepodległości za pobudkę moralną życia czynnego. Ten sposób myślenia scharakteryzować może sformułowanie, z jakiem spotykamy się w artykule „Prawdy", atakującym broszurę Jerzego Moszyńskiego, p. t. „Rzut oka na politykę austrjacko-polską 1880 roku", nawołującą do pilniejszego baczenia na interes Austrji i zrzeczenia się ostatecznego marzeń o niepodległości: „Miarkownie naszych dążeń zostawmy tym, których to jest interesem i potrzebą... Nie chodzi o leczenie nas z marzeń, które są dobroczynne i pobudzające, lecz ze złudzeń, które są szkodliwe i zabójcze"*).

Przytoczone tu poglądy, stanowiące istotny wyraz polskiej opinji w tym czasie, ukazują zatem stosunek do jej myśli o niepodległości w sposób, który humorystycznie możnaby określić, jako stosunek „życzliwości" politycznej. Nie odrzucając bowiem a limine niepodległości, jako ideji mogącej się urzeczywistnić, nie określano pozytywnie do niej swego stosunku pod względem teoretycznym, praktycznie nie stała się idea niepodległości czynnikiem, zabarwiającym w jakikolwiek sposób charakter działalności publicznej. Skoro więc nie stała się czynnikiem politycznym, jasną jest rzeczą, że i na treść postulatu pracy organicznej pozostała bez wpływu.

Zauważyć należy, że literatura publicystyczna tego czasu pozostawiła nam odosobnione głosy nielicznych zaledwie jednostek, które głębokiem wniknięciem w istotę zagadnienia niepodległości wyprzedziły o całe lata współczesnych; jako jednk głosy odosobnione, a przytem, przyznać należy, nie zdolne do wyciągnięcia ze swoich założeń całkowitych konsekwencji politycznych nawet teoretycznie, pozostały bez wpływu. Przytoczymy, jako przykład, słowa T. Romanowicza, jednego z najwybitniejszych koryfeuszów ówczesnej demokracji galicyjskiej: „Powiedzieliśmy: syntezą w Polsce, jest tylko — Polska. Kto zapominając o realnych podstawach bytu każe nam wyrzec się Polski, mającej kształty państwowe, a dążyć do Polski, duchem żyjącej, kto zapoznając, iż dla narodu, pozbawionego życia państwowego, dla narodu rozdartego, kwestją bytu jest kwestja zniesie-

*) „Precz z marzeniami". Prawda. 1881.

nia granic politycznych, ręką przemocy pociągniętych, każe sprawę polską „stawiać poza kwestją politycznych granic“ — ten reprezentuje analizę-rozdarcie, ten reprezentuje negację-zaprzeczenie państwowego bytu. A kto reprezentuje analizę i negację, ten do żadnej syntezy zdolnym nie będzie, ten żadnej affirmacji w czyn nie wprowadzi, ten — innemi słowy, nawet w sprawach czysto wewnętrznej pracy nic stworzyć nie jest w stanie, ten destrukcyjnym być musi. To trudno, kto chce, zasiawszy, zbierać plon, musi się liczyć z gruntem, na którym czyni zasiew. *Nasz grunt jest polskim nietylko w archeologicznem, historycznem, językowem i literackiem*, ale *przedewszystkiem w politycznem i państwowem tego słowa znaczeniu*. Kto tego gruntu nie uznaje, ten nie zbierze plonu ze swego posiewu, ten bezpłodnym być musi, ten nie zdobędzie się na energję i wytrwałość w pracy. Jest bardzo wielu takich, którzy do ciężkiej i żmudnej a wytrwałej i ofiarnej pracy są gotowi i chętni *dla Polski*, choćby ta praca na razie wyłącznie na galicyjskim gruncie obracać się miała. Ale podziwienia godni byliby ci amatorowie, którzy chcieliby pracować i ofiary czynić dla „Galicji“, dla „Provinz Posen“, dla „kraju nadwiślańskiego“, dla „zachodnich gubernji“. *Kto nam grunt państwowy polski z pod nóg usuwa, ten uniemożliwia „pracę organiczną“, bo nie znajdzie dla niej dość ciepła, dość energji, wytrwałości i poświęcenia*“*). Jakkolwiek słowa te czytamy z prawdziwym szacunkiem i podziwem, jako jedyny bodaj w tym czasie wyraz głębokiego odczucia istoty zagadnienia kwestji polskiej, jakkolwiek w głosie powyższym tkwi uznanie niepodległości jako celu politycznych dążeń, nie zabarwia ono jednak treści postulatu pracy organicznej w sposób odmienny, stanowiąc jedynie *pobudkę* działania publicznego, którego charakter określała rozumiana jak dawniej praca organiczna.

Powyżej przedstawiony stan myśli politycznej w Polsce i płynący zeń stan życia politycznego, traci jednak coraz bardziej swą początkową żywotność, nie zasilany nowymi pierwiastkami myśli i czynu opada w swoim rozmachu i intenzywności. Świadomość tego stanu i poczucie konieczności powstania nowych źródeł, któreby odrodziły wyjałowione życie polityczne, odzywa się na-

*) T. Romanowicz. Polityka Stańczyków. str. 31.

wet w opinji twórców i propagatorów dotychczasowych haseł i wskazań politycznych. „Przegląd tygodniowy“, bilansując po latach dorobek nowego ruchu, zapoczątkowanego w latach sześćdziesiątych i stwierdzając jego początkową umysłową i życiową żywotność, mówi: „Wtedy byliśmy zdolni do przyjęcia zapłodniających idei, sposobni do wzięcia inicjatywy i jej wcielenia w czyn — dziś przeciwnie, stoimy pogrążeni w bezruchu, obojętni na wszystko, nie zdający sobie sprawy z własnego usposobienia“. Stan ten minąć jednak musi „i wtedy nadejdzie czas dla zwiastunów nowego w naszem życiu momentu“*). Te już wtedy kształtujące się zarodki myśli demokratyczno-narodowej.

D. n. *M. Z. K.*

Idziemy.

»Przed nami palą się ognie powstańcze...«
Deklaracya. Zarzewia 1910. str. 303.

Wysoko podniósłszy wolności sztandary
nad twierdze, nad trony, gdzie gwiazd złoty rój —
nie z krzyżem męczeństwa, nie w imię ofiary,
lecz mocą praw życia wstajemy na bój.

Ze krwi bohaterów, ze zgliszcz, z bojowiska
wstajemy — w opończy kłębiących się chmur,
przed nami się palą powstańcze ogniska
i wrażych bagnetów podnosi się mur.

Przed nami się palą powstańcze ogniska,
przed nami jest walka i pomsta i bój
za nędzę, co zmorą na piersi się wciska,
za haracz poddaństwa, za więzienny znój.

Przed nami dzień wojny. W kuźnicy podziemnej,
w płomieniach młodości wykowaną broń
podnosim, jak groźbę tej hordzie najemnej,
jak wyrok śmiertelny na przeklętą skroń.

*) Dziś i lat temu 25. Przegl. tygodn. 1890, wz. 1,

Szalonym naporem wezbranej topieli,
wiosenną powodzią wznoszących się rzek,
my — legia, wolności i zakon mścicieli —
idziemy — świat stary u stóp naszych legł.

Z żelaza i z ognia jest serc naszych męstwo
i miecz wyzwolenia, jak grom w ręku lśni,
a w ostrzu tem lśniącem jest moc i zwycięstwo,
a w ramion zamachu wre szał młodej krwi.

Na polach, przed świtem, w srebrzystych mgieł dymie,
okopów strzeleckich przeciągnąwszy sznur,
my czyn swój rozpostrzem, jak skrzydła olbrzymie,
jak chmurę piorunem spadającą w bór.

Z żelaza i z ognia jest oręż nasz kuty...
Gdy trąby powstańczej rozlegnie się zew —
śmierć nawet nas wyprzeć nie zdoła z reduty:
wpierw kości tam nasze zostaną i krew.

A. S.

Z powodu książki: „Scouting jako system wychowania młodzieży*.)

O scoutingu pisano już w „Zarzewiu“. Celem niniejszego artykułu jest omówienie podręcznika kol. A. Małkowskiego p. t. „Scouting, jako system wychowania młodzieży“.

Wpierw jednak trzeba ustalić kilka wytycznych, dotychczas nie dość jasno postawionych, a potrzebnych przy ocenie podręcznika, jako tej podstawy, na której rozwija się obecny ruch harcerski.

Dotychczasowe wysiłki, jawne czy tajne, zmierzające do przeciwdziałania szkole rządowej lub do uzupełniania jej, szły kilkoma odrębnymi torami; praca samokształceniowa, ruch sportowy, wreszcie nawet w niektórych środowiskach praca „wojskowa“. Wynikiem tych prac było tworzenie jednostronnych typów i wy-

*) „Scouting jako system wychowania młodzieży“ na podstawie dzieła gienerała Baden-Pawella przedstawił Andrzej Małkowski. Lwów 1911.

paczanie życia młodzieży. Monotonne „kółkowanie“, zacieśniony pogląd etyczny, uwzględniający tylko część moralności, lub zwyrodniałe kluby sportowe — to znane zjawiska; praca wojskowa w szkole średniej z natury rzeczy musiała dać złe wyniki. Usiłowania, pozbawione jednolitego kierownictwa, przybierały niekiedy formy i treść nieodpowiednią, urastając z roli środka do roli celu. Równolegle z tem dokonywał się podział młodzieży na odłamy, zwalczające się niejednokrotnie na wzór partji politycznych.

W tych warunkach pojawia się scouting, jako system nie tylko fizycznego, ale całkowitego wychowania. Szczególniej dla naszego ruchu, który przyniósł hasła polskiej polityki państwowej i wyprowadza z nich potrzebę pracy fizyczno-wojskowej oraz wychowania państwowo-polskiego — kwestja nowego systemu wychowawczego ma zasadnicze znaczenie. W myśl naszkicowanych warunków i założeń ideowych, stawiamy następujące twierdzenia:

Scouting jest środkiem do wychowania młodzieży na obywateli, zdolnych realizować ideę Niepodległości tak w pokoju, jak w walce.

Najważniejsze płynące stąd wnioski są:

1) Jedynie drogą równomiernego traktowania strony fizyczno-wojskowej, umysłowej i moralnej, jako też jasnego podkreślania celu pracy, uchroni się ruch od wykoszlawienia.

2) Należy przystosować scouting do naszego celu i do warunków życia naszej młodzieży, nie wahając się odstąpić od wzoru angielskiego.

3) Praca powinna być poddana jednolitemu kierownictwu. Mimo pewnych zastrzeżeń przeciw „Sokołowi“, trzeba przyznać, że ta organizacja w zaborze austrjackim najlepiej się do tego nadaje. Natomiast — jakkolwiek organizacja scoutowa zajmie wobec szkoły stanowisko przyjazne i kierowniczy udział jednostek z nauczycielstwa jest nadzwyczaj pożądany — przecież zagarnięcie władzy przez Radę szkolną i grona nauczycielskie groziłoby, ze względu na cel scoutingu przy obecnym stanie naszego szkolnictwa, zupełnem zabiciem ruchu.

4) W pracy powinno się zjednoczyć wszystkie odłamy polskiej młodzieży i dać im podkład do współdziałania. Wykorzenienie rozbicia partyjnego leży zupełnie na linji dążeń niepodległo-

ściowych i tendencji państwowych polskich; najłatwiej zaś będzie można je przeprowadzić na terenie scoutingu. Natomiast, jednocząc wszystkie odłamy młodzieży, należy stawiać wysoki cenzus w przyjmowaniu jednostek, by ruch uchronić od zbytniego rozlania i spłycenia.

Spełnienie tych żądań przedstawia wiele trudności, to też ruchowi scoutowemu grozi niemało niebezpieczeństw. Może najtrudniejszem zaś będzie spełnienie żądania pierwszego, a przecież jest ono tak ważne, tak ściśle z charakterem scoutingu związane, że odstąpić od niego nie można. Tak samo ważne jest praktyczne rozwiązanie kwestji połączenia karności wojskowej i rozwoju indywidualności, oraz wyznaczenie odpowiedniego miejsca wychowaniu militarnemu; zasadniczo jednak należy się zastrzedz przeciw uwzględnianiu pewnych momentów ściśle wojskowych (n. p. ćwiczeń w strzelaniu), przy równoczesnym wprowadzaniu do pracy elementów zupełnie nam obcych, jakimi są oficerowie austrjaccy i komenda niemiecka. Nie wolno bowiem narażać wychowania ideowego dla jakichkolwiek innych korzyści. Także ogromna dzisiejsza popularność scoutingu przedstawia niebezpieczeństwo większe może, niż przypuszczamy. Wobec braku wyszkolonych kierowników i wszelkiej tradycji swojskich na tem polu, grozi ona skrzywieniem ruchu, postawieniem go odrazu na niskim poziomie, wreszcie zalaniem przez nieodpowiednie żywioły.

Przystępując do oceny podręcznika, na wstępie wyrażę przekonanie,że w recenzji powinno się przedewszystkiem zwrócić uwagę na ujemne cechy omawianej książki. Dlatego w podniesieniu zasług autora poprzestaję na ogólnem stwierdzeniu: K. Małkowski przez przeróbkę książki Baden Pawela, zasłużył się wielce około stworzenia ruchu scoutowego; w każdym razie zaznajomił ogół z zasadami scoutingu, a kierownikom dał możność zorjentowania się w rodzaju pracy. Natomiast wszelkie błędy rozpatrzę szczegółowo, sądząc, że powinny być uwzględnione przy drugim wydaniu. Prócz tego chciałbym za pośrednictwem „Zarzewia“ ułatwić młodzieży scoutowej sprostowanie najważniejszych omyłek, jakie w podręczniku popełniono.

Samą ocenę książki należy przeprowadzić w trzech kierunkach: 1) o ile zostały uwzględnione niektóre z żądań, wzmiankowanych wyżej; 2) jak się podręcznik przedstawia pod względem me-

todycznym: 3) ocena podawanych przez autora wskazówek fachowych i sprostowanie faktycznych błędów i usterek. Jako materjału porównawczego można użyć niejednokrotnie podręczników angielskiego i niemieckiego; przyczem zaznaczam, że angielski znam pobieżniej, oba zaś uważam tylko za względne probierze i pierwowzory i raczej zrobiłbym autorowi zarzut, że zbytnio ich się trzymał, niż, że za daleko od nich odstąpił.

Jak autor sam zaznacza, scouting daje, prócz wychowania fizycznego, szereg podniet moralnych i umysłowych. Jednak, czytając podręcznik, trudno się oprzeć wrażeniu, że zasady równomiernego traktowania wszystkich działów pracy w podręczniku nie przeprowadzono. Prawo harcerskie, jedną z bardzo ważnych rzeczy, z którą powinien się skaut wcześnie zapoznać, umieszczono na szarym końcu, obok organizacji i egzaminów; o obowiązkach szkolnych bodaj, że wzmianki niema, zaś sprawa tytoniu, alkoholu i pogody duchowej, weszła do hygieny, między przepisy o zębach i oczach.

Stanowczo za mało uwzględniono znajomość przyrody i zżycie się z nią, co jest momentem wychowawczym dość ważnym, a nawet do celów wywiadowczych bywa niekiedy wprost konieczne, n. p. znajomość wyglądu drzew, przynajmniej najważniejszych, zupełnie przez autora pominięta. Sprawa wychowania wojskowego nie została dość jasno postawiona. Przydałoby się choćby to krótkie a trafne określenie Baden-Povela, odpowiednio do nas przystosowane — iż scouting nie robi z chłopców żołnierzy, ale uczy, iż każdy obywatel musi wziąć zaszczytny udział w obronie Ojczyzny przeciw wrogom. Zdanie to bardzo dobrze ujmuje istotę rzeczy: scouting nie jest organizacją wojskową, ale wojskowo-przygotowawczą — z czego i na naszym terenie należy wysnuć odpowiednie konsekwencje. Stąd też częściowo wypływałoby narodowe znaczenie i charakter scoutingu, co wedle naszego zdania, zostało w podręczniku za słabo podkreślone. Chciano, być może, ułatwić w ten sposób zalegalizowanie książki w Królestwie, ale, jak przy wszelkich kompromisach, tak i tu należało zastanowić się, co jeszcze jest dozwolone, a co już staje się błędnem. Bo liczmy się z tem, że podręcznik służy nietylko instruktorom, ale dostaje się w ręce młodzieży samej, której trzeba było uświadomić jasno cel i charakter pracy.

Do tego konieczne także było przystosowanie scoutingu do naszego życia, spolszczenie w treści i w formie.

Tego podręcznik nie uczynił.

Autor gdzieniegdzie tylko odbiegł od wzoru zagranicznego i wprawdzie zasadę uznał, ale jej w praktyce nie przeprowadził. Jak w innych wypadkach odrodzenia ruchu wychowawczego, tak i tu należało sięgnąć do przeszłości naszego szkolnictwa, a jest rzeczą pewną, że w dziejach Komisji Edukacyjnej znalazłoby się niejedną rzecz godną wprowadzenia, któraby sprzęgła scouting z tradycją narodową. O tem nie pomyślano. Autor tak dalece „cierpi na chorobę angielską", iż n. p. w grach obozowych wymienia 5 czy 6 gier angielskich, natomiast żadnej polskiej; w przykładach karmi nas opowieściami z południowej Afryki, zaś naszej przeszłości zupełnie nie wyzyskuje — bo samo mianowanie Zawiszy harcerzem niczego jeszcze nie uczy. Tymczasem w historji powstań, szczególniej zaś 1863 r., mamy całą moc przykładów harcerskich i tematów do gawęd obozowych. Wydaje mi się zadaniem ogromnie ważnem, by młodzież zachęcić do czytania odpowiednich pamiętników powstańczych, gdyż to ożywi ruch, zbudzi tradycyę walk niepodległościowych, a przytem wytrąci młodzieży z rąk literaturę Scherloch-Holmesowską, do której scouting może czasem nawet wbrew swej woli zachęcać.

Autor wprowadził tylko jeden przykład z 63 r. i użył go istotnie najfatalniej. Od człowieka, który nas informuje o czynach pań Joubert, Darling i t. d., można wymagać tyle znajomości własnej historji, by z Zofji Dobronoki nie robił kurjerki Rządu Narodowego. Można było przytoczyć cały szereg niewiast zajmujących się tem (n. p. Deskurową, Piotrowiczową, Cieszkowską), ale Zofja Dobronoki, o ile mi wiadomo, walczyła i zginęła pod Małogoszczą, nigdy zaś nie trudniła się przenoszeniem rozkazów.

Brak spolszczenia ducha scoutingu odbił się może najdosadniej na prawach scoutowych. Dla mnie przedewszystkiem jest kwestją, czy polskich praw harcerskich powinno być 9, jak w Anglji, czy też mniej lub więcej; wiem jednak, że treścią powinny się różnić n. p. od niemieckich. Tymczasem autor i tu także niewolniczo trzymał się obcego wzoru. Pomijam takie ustępy, jak: „skaut przechodzi z uśmiechem i pogwizduje" — jakkolwiek prawa powinny być tak ujęte, by przedstawiały wszystkie obowiązki w formie wy-

kluczającej humorystykę. Ale to mniejsza — gorzej jest z drugim punktem prawa: tam wierność Ojczyźnie jest w jednym zdaniu zestawiona z wiernością wobec zwierzchników; należy wyjaśnić, że nie idzie tu o zwierzchników scoutowych, bo o tem mowa w innym punkcie. Oba pojęcia: służba Ojczyźnie i wierność władzom są tak niewspółmierne u nas, iż zestawienie ich robi przykre wrażenie. W scoutingu angielskim lub niemieckim, gdzie dla młodzieży władza, jako emanacja własnego państwa, ściśle się kojarzy z pojęciem Ojczyzny — rzecz ta jest zupełnie na miejscu, ale u nas gdzie zwierzchnik jest często przedstawicielem obcego, wrogiego pierwiastka, pojęć tych w ten sposób zestawiać nie wolno; w Polsce wierność Ojczyźnie nie stoi w żadnym przyczynowym związku z posłuchem jakiejkolwiek władzy istniejącej dzięki prawu zaborczemu.

Być może, że te wszystkie błędy nie są wynikiem fałszywej zasady ale metody i systemu użytego w podręczniku. Bo pod tym względem autor wielokrotnie grzeszy. W podręczniku angielskim i niemieckim różne ustępy są kilka razy powtarzane, ale usprawiedliwić to można tokiem lekcyjnym książki; przytem autorowie nie potrzebowali oszczędzać miejsca. K. Małkowski pisząc skrót podręcznika — bo za taki trzeba książkę uważać — i trzymając się innego toku opowiadania powinien był ekonomiczniej postępować. Tymczasem cały szereg ustępów powtarza się prawie dosłownie (n. p. str. 128, 129 i 106, albo 105 i 49 — i inne) lub też niepotrzebnie traci się wiele słów na sprawę powstawania i szkodliwości much (123) lub opisywania dziejów „młodego adepta sztuki“ (19). Kosztem większej zwięzłości stylu należało dać książce więcej treści albo przynajmniej przedstawić schemat porządku ćwiczeń, tak jak to n. p. uczyniono w ostatnim numerze „Młodzieży“ abstynenckiej.

Prócz tego brak systemu widać w nieodpowiednim ugrupowaniu przedmiotów: w pioniere robienie węzłów powinno być traktowane na początku, bo jest przy późniejszych robotach potrzebne; podobnie ścinanie drzew przed robieniem mostów. Dlaczego ocena odegłości została wyrwana z terenoznawstwa, gdzie jej jedyne miejsce, a dana do pionierki — to zrozumieć trudno.

Z kolei przechodzę do oceny fachowych szczegółów i spro-

stowań. Dla przejrzystości zachowam ten sam porządek, jakiego się trzyma autor.

W dziale o spostrzegawczości jest kilka niejasności stylowych, prócz tego niesłusznie jest obliczona skala kresek za obserwacje, bo zdaje mi się, że nie należy tak samo oceniać zauważenia śladu nóg ptaka i dębu, który chyba łatwiej spostrzedz.

W tropieniu jeden przykład, wzięty zdaje się z podręcznika niemieckiego nie jest zbyt trafny: autor (str. 25) każe tropić kozła przez obchodzenie go w koło. Zdaje się, że ten, kto to radził nie wiele sam tropił, bo gdyby tylko kozłowi przyszła ochota przyspieszyć chodu, misterne koła nie przydałyby się na nic, zresztą zasada kołowania sprzeciwia się podniesionej gdzieindziej zasadzie podchodzenia pod wiatr.

Bardziej zasadnicze momenty są w rozdziale o patrolu w polu. Autor przyjął za jednostkę patrol złożony z 8 ludzi, a nie z 6, jak inne podręczniki. Ze względu na małą liczbę wyszkolonych patrolowych można tę inowację przyjąć; ujemną stroną mogłaby być tylko trudność utrzymania w szyku rozrzuconym (który uległ odpowiedniej reformie) w łączności aż 7 ludzi. Ważniejszą jednak kwestyą jest, czy wogóle szyk patrolowy podany w podręczniku angielskim należy ze względów wojskowych przyjąć. Anglja znana jest na ogół z niezbyt świetnej służby wywiadowczej, o czem można się przekonać choćby z broszur Balcka i Hoppenstaedta o wojnie boerskiej; należy więc być ostrożnym w akceptowaniu jej urządzeń z tego zakresu. Porównanie różnych regulaminów (austr. D. R. II. z 1896 i najnowsze publikacye, pruskie F. O. z 1908 i japońska służba polowa z 1907) wykazuje, że ogólnie nie przyjmuje się żadnej określonej formacji dla patrolu wywiadowczego. Jest to zupełnie naturalne i rozsądne: patrol ma wszystko widzieć, musi się stosować do terenu, zginąć w nim lub nagle wystąpić w zwartej formacji: często a nawet zwykle komendant musi być na czele. Z tych powodów nie należy wtłaczać patrolu w ścisłe formy, a szyk przyjęty uważać jedynie za środek przyzwyczajania scoutów do zachowywania łączności w szyku rozrzuconym, oraz za formację marszu ubezpieczonego, w którym jedynie niektóre zadania wywiadowcze można wykonać. Istotnie jest to forma takiego marszu, co nawet odbiło się ujemnie na terminologji: bo oznaczenie „szpica“ może nietylko budzić wątpliwości językowe, ale nie jest w treści zgodne z odno-

śnym terminem wojskowym; o wiele odpowiedniejszą nazwą byłoby: straż przednia. — W ustępie o szyku zwartym autor popełnił pomyłkę, bo wedle ustalonej terminologji cały rząd na rysunku należałoby odwrócić, by nr. 2 stał na prawem skrzydle.

W rozdziale o terenoznawstwie autor wprowadził niejedno, czego niema w podręczniku niemieckim i angielskim (np. znaki topograficzne). Jakkolwiek myśl była dobra, ustęp ten należy do najgorszych w książce. Wszelkie określenia cechuje wielka niejasność tak, iż nie znający terenoznawstwa nie rozumieją podręcznika albo zostaną w błąd wprowadzeni. Przy wszystkich określeniach stron świata autor zapomina, że każda linia ma dwa końce, niewiadomo więc z góry, gdzie ją przedłużyć (s. 63) albo którym końcem wskaże północ (s. 62, 63, 64). Błąd zaś przy oznaczaniu stron świata za pomocą księżyca jest już sławny a raczej osławiony w szeregach scoutów. Na szczęście wielu z nich zna zasadę: „luna est saepe mendax: cum decrescit — crescit, et cum crescit — decrescit". Omawiany fakt jest jednym z najcięższych grzechów autora, bo objaśnienia, fakty podane, dodawanie, rysunek i wreszcie „sprostowanie" na końcu książki, tworzą stek sprzeczności. Pomieszanie jest tak jaskrawe i tak się sprzeciwia elementarnej obserwacji, że się błąd odrazu rzuca w oczy. Gorzej jest na str. 65, gdzie skutkiem nieznajomości mogą bardzo łatwo powstać błędy. Autor pisze, że orjentując mapę, trzeba ją tak obrócić, by brzeg górny był w kierunku północy, kilka zaś wierszy niżej: „nie ustawia się krawędzi mapy równolegle do igły, ale odchyla na prawo". Z połączenia tych dwu zdań może łatwo powstać przekonanie — rzeczywiście wielu tak ten ustęp rozumie — iż górną krawędź mapy ustawia się równolegle do igły i potem odchyla. W sprawie map popełniono prócz tego kilka innych niedokładności. Jeśli scout ma poznać całą Polskę, trzeba było coś wspomnieć także o mapach pruskich; dalej autor niezupełnie jest pewny, co nazwać małą, a co dużą podziałką, bo rzeczy te sprzecznie określa (str. 67 i 87); w końcu nie wspomniano nic o kartach okolicznych i nie podano charakterystycznych cech odróżniających austryjackie mapy generalne i specyalne, a w związanych z tem oznaczeniach kolorów (str. 73) pomieszano różne rodzaje map. To samo stało się w tablicy znaków topograficznych, gdzie prawie wszystkie znaki (z wyjątkiem dworca, rzeki, jeziora) są wzięte z mapy 1:25000 t. j. z tej, której

scouci nie będą mieć), a nie z karty specjalnej; o ile znaki są identyczne, nie byłoby to nic złego, ale cały szereg znaków inaczej wygląda na mapie specjalnej (n. p. fabryka, gmachy publiczne i kamienne, ruiny, cmentarz, granica gminy, klasztor). Niektóre znaki podano wręcz mylnie n. p. str. 75 powinno być folwark zamiast karczma; inny znak na tej stronie nie oznacza kilku kościołów razem, lecz, że w danej miejscowości wysokość zanotowana odnosi się do kościoła tak oznaczonego. Na str. 77 odróżnienia dróg są nieścisłe, podobnie na następnej stronie podmurowania ochronne. Błędem jest również zupełne pominięcie tych znaków mapy generalnej, które są odmienne (n. p. forty, koleje, kościoły). Na zakończenie rozdziału tego zrobię dwie uwagi: 1) na szkicach lepiej jest zawsze rysować kierunek północny, bo w przeciwnym razie niewiadomo, czy zachodzi pomyłka, czy plan jest zoryentowany tak, jak mapa. 2) W Scoutingu należałoby wprowadzić więcej ćwiczeń i zabaw z terenoznawstwa; wskazówki można znaleść w książeczce wojskowej (także z innych względów godnej polecenia) p. t. „Schule des Patrouillendienstes“ von M. v. S. (Wiedeń 1895).

Przejdźmy do sygnalizacji: na str. 98 w alfabecie Morsego mylnie podano literę Q i dwukropek; rysunki, objaśniające kropkę i kreskę w sygnalizacji jedną chorągiewką są niejasne, bo podają pozycję, nie zaś ruch. Szkoda, iż autor nie podał kilku najważniejszych skróceń. — Na str. 103 podane sygnały gwizdkiem należy stanowczo zmienić; sygnały są dopuszczalne tylko wtedy, gdy są jednoznaczne i wykluczające nieporozumienia; tymczasem autor łączy po kilka sygnałów sprzecznych; proszę sobie wyobrazić, coby się stało, gdyby patrol znak „naprzód“ zrozumiał jako „rozsyp się“ lub co gorsze zamiast paść w celu ukrycia się, wykonał zbiórkę w terenie odkrytym; te rzeczy są zupełnie możliwe przy używaniu podanych znaków.

W pionierce, jak pisałem, węzły powinny być na początku; należałoby się trzymać ustalonych nazw, czego autor nie czyni i starać się o lepsze rysunki, bo n. p. tkacki i więzienny są zupełnie niezrozumiałe. Wielka szkoda, że autor opuścił kilka ważnych węzłów n. p. kluczkę do zaciągania, węzeł do skracania liny i odmianę sklepowego, służącą do łączenia dwu lin. — Podany na str. 107 i 108 model namiotu nie jest zbyt praktyczny; przy stawianiu trzeba uważać, którą płachtę i jak ułożyć, bo brzegi nie są jednakowe, przy tem

gdyby n. p. jedna laska uległa złamaniu, może być trudno wynaleść cienki i długi kij, któryby wszedł w pochwę płachty; z tego względu może lepszy jest rodzaj płacht podany w podręczniku niemieckim. Najpraktyczniejszy zaś byłby model austryjacki (romboidowy). — W pionierce za mało uwzględniono sposób budowania mostów, a zupełnie po macoszemu potraktowano roboty ziemne; powinny one wejść w zakres prac scoutowych, a w takim razie należy o nich powiedzieć więcej, niż jest na str. 123 (NB. w rozdziale o... czystości! przykład systemu). — Sposób obliczania wysokości podany na str. 119 autor nieco zmodyfikował; lepiej byłoby, gdyby linię AC liczono nie po ziemi, lecz w odmierzonej odległości równolegle do poziomu; to ułatwiłoby wycelowanie ku punktowi X.

Nie chcąc przedłużać oceny, zauważę więc o innych rozdziałach tylko ogólnie to, co się zresztą stosuje do całości. W wielu miejscach formalnie proszą się przykłady z powstań, a szczególnie z 1863 r. Tłumaczenie z obcego języka odbija się też w stylu autora, który ma wiele obcych naleciałości i dziwolągów, a często jest niejasny i dziwnie naiwny. Zarówno to, jak nieprzyzwoicie wielką ilość błędów, pochodzących ze złej korekty, każdy czytelnik musi zauważyć.

Autor usprawiedliwia się, że podręcznik był pisany „na kolanie". Ten fakt może być jedynie wytłómaczeniem tego, że niektóre działy zostały za wiele skrócone lub niesystematycznie ujęte. Jakkolwiek dobrą wolę autora i ogólną zasługę należy podkreślić, to również stwierdzić trzeba, że całego szeregu błędów grubych można było uniknąć i książkę postawić na znacznie wyższym poziomie.

P.

Uwagi i rozglądy.

O przyszłość Rapperswilu.

Mamy przed sobą publikacyę w sprawie rapperswilskiej. Publikacyę człowieka nietylko doskonale muzeum narodowe i jego stosunki znającego i szczerze jego rozwojowi i idei życzliwego, ale także przedewszystkiem pragnącego od lat kilkunastu, niestety nadaremnie, coś dlań zrobić. Jest to publikacya p. Żeromskiego, przez lat cztery bibliotekarza Rapperswilu.

Publikacya p. t. „O przyszłość Rapperswilu" urastająca do roz-

miarów książki, dzieli się na dwie części: pierwszą omawiającą sprawę powstania i przyszłej działalności „Towarzystwa przyjaciół Rapperswilu", założonego w czasie obrad „Komisyi do rozważenia zarzutów poczynionych radzie", pod kolumną barską na rapperswilskim dziedzińcu, z inicyatywy autora, a pod przewodnictwem czcigodnego pułkownika T. T. Jeża i drugą omawiającą zarzuty poczynione przez tegoż autora Zarządowi muzeum, a w szczególności kustoszowi R. de R.

Szerzej omówię tu tylko część pierwszą, co do drugiej uważając za rzecz przesądzoną słuszność wystąpienia p. Żeromskiego ze swymi zarzutami, i widząc aż nadto w najlepszym razie jaskrawe zlekceważenie w orzeczeniu „Komisyi", nie wiem czy ze złej woli, niedocenienia doniosłości Muzeum Rapperswilskiego dla narodu lub też ignorancyi fachowej płynące, przy niemożliwości choćby najkrótszego streszczenia jej, odsyłam ciekawych i wątpiących w zarzutów tych słuszność wprost do książki.

Wskazania tyczące się przyszłej działalności „Towarzystwa przyjaciół Rapperswilu" płyną z roli „poniekąd" inicyatora tego towarzystwa, jaką zajmuje autor i z doświadczenia oraz obserwacyi nabytych w ciągu czteroletniej w Muzeum pracy.

Stwierdzając stan dzisiejszy Muzeum, autor uważa go za nad wyraz krytyczny, zarówno z powodu grożącego lada chwila wyczerpania się funduszów, jak również z powodu rozpaczliwego stanu zbiorów nietylko nieutrzymywanych w należytym porządku, ale jeszcze przeciwnie, niszczonych barbarzyńską ręką kustosza.

Zadaniem też „Tow. przyj. Rap." będzie z jednej strony opieka nad całością zbiorów i biblioteki, oraz niedopuszczenie do przeniesienia go gdziekolwiekbądź indziej, z drugiej zapewnienie Muzeum takich środków materyalnych, któreby nietylko pozwoliły na utrzymywanie go w Rapperswilu, ale także umożliwiły jego rozwój.

„Towrazystwo" zamierza „przekształcić muzeum na żywy i niezbędny organ nowoczesnego życia polskiego".

Przechodząc dalej do rzeczy bliższych i szczegółów, zakreśla autor pracę Tow. w dwu komisyach (a czasem trzech) jedną muzealną, drugą artystyczną. Zadaniem pierwszej będzie dążenie do uporządkowania Muzeum i zapewnienia zbiorom prawdziwie wartościowym troskliwej opieki oraz należytego im miejsca.

Przedewszystkiem więc z widoczną znajomością rzeczy proponuje Żeromski zupełnie odmiennie od dzisiejszego bezładnego, ugrupowania zbiorów i pamiątek, tak by możliwym było i łatwym przejrzenie muzeum i dokładne zapoznanie się z jego cennymi skarbami dla każdego zwiedzającego. Wśród licznych tych, lecz zbyt szczegółowych dla rozpatrzenia ich w tym miejscu projektów, zasługuje przedewszystkiem na uwagę projekt urządzenia w jednej z sal pierwszego piętra t. zw. zapisowej, sali „naocznie informującej o Polsce dzisiejszej", a więc zawierającej rzeczy takie jak mapy ziem Polski niepodległej i dziesiejszej pod zaborami, tablice graficzne zaludnienia ziem polskich, zaludnienia

polskiego w Ameryce i w wielkich miastach europejskich, wykazy działalności komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem, tablice wykazujące stan i rozwój pracy i przemysłu polskiego, instytucyi społecznych, szkolnictwa, wychodźtwa i t. d.

Urządzenie działu takiego w Rapperswilu, obok którego przejeżdżają tłumy podróżników europejskich, miałoby doniosłe dla sprawy naszej znaczenie, zapoznając cudzoziemców w sposób prosty i przystępny ze sprawą polską.

Wreszcie najdonioślejszym i prawdziwie godnym zainteresowania się nim ogółu polskiego jest projekt urządzenia w jednej z sal zamku i ofiarowanym na ten cel przez mieszkańców Rapperswilu na przeciąg dwu miesięcy co rok wraz z obsługą za darmo lokalu szkoły gminnej wystawy sztuki polskiej.

Słusznie bowiem zauważa autor, że w przeciwstawieniu do szykan, przeszkód i wzgardy, albo też konieczności występowania w zespołach państw zaborczych, mogliby tam artyści polscy wystawiać dzieła swe niezależnie jako wykwit sztuki polskiej i mogliby czuć się tam „jak u siebie w domu, w starej dziedzinie zroszonej potem tak wielkiego trudu zgasłych pokoleń".

Projekt ten jest wprost świetnym, wykonanie go bowiem pozwoliłoby występować Polsce jako indywidualności w dziedzinie sztuki przed forum europejskiem niezależnie i samodzielnie.

Sprzyjałaby tu życzliwość realna obywateli rapperswilskich dla Muzeum i znakomite położenie miasta w punkcie, obok którego przecinają się najbardziej uczęszczane przez turystów i podróżników drogi kolejowe szwajcarskie. Dlatego też szczególniejszy na wykonanie nacisk położyć należy.

Wreszcie z czasem, proponuje p. Żeromski, wyłonienie się w Tow. przyj. Rap. komisyi wydawniczej, któraby mogła wydawać źródła istniejące w Muzeum i prace Polaków pracujących na obczyźnie.

Uwagi i projekty p. Żeromskiego, pisane z zastrzeżeniem przeciwko temu by miały być „niezmiennym em są materyałem nadzwyczaj cennym ze względu na przyszłość Rapperswilu, płyną one bowiem nietylko ze szczerego do Muzeum przywiązania autora, ale także z gruntownej znajomości rzeczy i rozumienia tej doniosłości, jaką dla naszego narodu mieć winna taka placówka, jak muzeum polskie w środku Europy. Tego zrozumienia niestety brakowało Zarządowi dzisiejszemu Muzeum i tym, którzy nie dobro instytucyi i kraju mieli na względzie, jeno urojony obowiązek bronienia tych, którzy jeżeli nie ze złej woli to z lekceważenia sobie powierzonych obowiązków, dziwactwa lub niedołęstwa prowadzili instytucyę narodową ku nizinie i upadkowi, i o tem też druga część tej książki mówi, udowadniając i podając pod sąd społeczeństwa polskiego zarzuty, których zlekceważenie lub nieuzasadnione odrzucenie

przez „Komisyę“ wraz z płynącem za tym tolerowaniem trwonienia własności narodowej, może stać się ważną w rozwoju muzeum przeszkodą. *Ś. Kazimierczak.*

Przy tobie Najjaśniejszy panie stoimy i stać chcemy.

Z ust prezesa Koła polskiego padły słowa epokowe: „...Naród nasz swoje interesy utożsamia z interesami państwa (austryackiego) ...będąc poddanym wielkiego monarchy, który go moralnie niemal ponownie podbił i zwrócił mu jego ideały narodowe...“.

Oto odsłoniło się w całej swej ohydzie oblicze naszego obozu zachowawczego. Znaczenie przytoczonych słów leży nie w tem, że je jakiś jeden pan Biliński wypowiedział — renegat może znaleść się wszędzie — ale w reakcyi samego Koła polskiego, społeczeństwa i prasy. Żadne ze stronnictw Koła nie ustąpiło zeń po tym hańbiącym fakcie, nie wyraziło nawet dobitnie sprzeciwu — przez szeregi stronnictwa ludowego ani N. D. nie przeszedł żaden dreszcz oburzenia. Artykuł w „Słowie Polskiem“ był nie okrzykiem protestu, ale tylko spokojnem zaznaczeniem pewnej różnicy zdań, zresztą i partyjnym porachunkiem z okazyi porażki przy wyborach. I tak wystąpienie p. Bilińskiego stało się sprawdzianem wysokiego stopnia ideowego tego rozkładu, do niedawna tak potężnego, stronnictwa. Zarazem jednak i probierzem głębokiego bezładu całego społeczeństwa galicyjskiego. W takich chwilach widzi się z przerażeniem, jak nisko upadliśmy.

A przecie może to i lepiej, że pewien odłam naszych polityków tak jawnie i otwarcie skrystalizował swe ideały i dążenia. Po ostatniej mowie Bilińskiego wiadomo już każdemu, że w Kole pozostały tylko te stronnictwa, które — mniej lub więcej chętnie — utożsamiają sprawę polską z interesami monarchii habsburskiej... Łatwiej teraz odróżnić zdrowe ziarno polityczne od marnych plew.

Zuchwalstwo i bezwstyd ugody są może pod historycznym kątem patrzenia — zapowiedzią reakcyi gotującej się w głębi duszy polskiej. Może to jedna więcej oznaka, że zbliża się n a s z dzień.

J. A.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń.

Określając ubiegły rok szkolny 1910/11, należy go nazwać rokiem bliższego ukształtowania się stosunków śród młodzieży akademickiej, studjującej na wyższych zakładach naukowych w Wiedniu. O ile bowiem w latach poprzednich młodzież polska zaledwie w małej swej cząstce zorganizowana była w 2-ch stowarzysze-

niach „Ognisko“ i „Spójnia“ oraz w powstałej na tle rozłamu w „Spójni“ „Filarecji“ — o tyle rok ubiegły zaznaczył się dużym przyrostem członków w już istniejących stowarzyszeniach oraz powstaniem nowych związków i stowarzyszeń. Jest to niewątpliwie świadectwem, że młodzież polska w Wiedniu zaczyna zdradzać coraz więcej chęci do życia społecznego, objaw dotychczas tutaj nie obserwowany. Niestety, nie wszystkie nowopowstałe stowarzyszenia odpowiadają zadaniom i celom polskich stowarzyszeń akademickich, co poniżej postaram się wyjaśnić, przechodząc rozwój w roku ubiegłym każdego ze stowarzyszeń oddzielnie.

Najstarsze z tutejszych akademickich stowarzyszeń „Ognisko“ w ubiegłym roku szkolnym zrobiło duży krok naprzód w swym rozwoju wewnętrznym, kładąc podwalinę reformy wadliwego swego ustroju centralistycznego, podług projektu kol. Kalińskiego.

„Ognisko“ bowiem składa się z centrali, będącej zarazem kołem słuchaczów uniwersytetu, utrzymującej czytelnię, bibljotekę oraz obszerny lokal z zapomóg nadsyłanych przez różne instytucje społeczne. Pozatem „Ognisko“ posiada w swem łonie autonomicznie rządzące się koła, a więc: „Koło słuchaczów Politechniki i Akademji handlowej“, Koło rolniczo-leśne“, oraz „Koło słuchaczów Akademji Eksportowej“. Skutek wadliwego ustroju „Ogniska“ jest taki, że centrala, posiadając podstawę materjalną w postaci wspomnianych dotacji, opływa we wszelkiego rodzaju dostatki, ale nie objawia szerszej działalności społecznej, podczas gdy cała praca spada na poszczególne koła, które są zmuszone nakładać na swych członków niezwykle duże wkładki, gdy członkowie centrali płacą minimalne.

Projekt kol. Kalińskiego, prezesa „Koła słuchaczów Politechniki“, usuwający ten anormalny ustrój, jest bardzo prosty: utworzenie 4-go „Koła słuchaczów uniwersytetu“, wydzielenie ze wszystkich kół Zarządu Centralnego, mającego władzę reprezentacyjną, zarządzającego czytelnią i bibljoteką, oraz zwołującego Walne Zgromadzenie, które jest władzą najwyższą, wreszcie rozdział funduszów dotacyjnych pomiędzy 4 koła, proporcjonalnie do liczby członków. Projekt kol. Kalińskiego przewiduje wreszcie istnienie w „Ognisku“ grup idejowych, tak, iżby każde polskie stowarzyszenie akademickie w Wiedniu mogło do „Ogniska“ należeć. Projekt powyższy zyskał słuszne uznanie śród członków wszystkich kół

(za wyjątkiem, oczywiście, centrali) i w najbliższej przyszłości będzie niewątpliwie uchwalony przez Walne Zgromadzenie. Jak wspomniałem, „Ognisko“ wzrosło niebywale przez swoje koła: w latach poprzednich najżywszą i bodaj jedyną działalność objawiało „Koło słuchaczów Politechniki“, gromadzące w swym łonie prawie wyłącznie młodzież z Królestwa, rozwijając silnie ideję koleżeństwa i solidarności nie zaniedbując zarazem pracy umysłowej i rozwoju fizycznego. Rok ubiegły przyniósł niebywały rozrost „Koła rolniczo-leśnego“, które po wstrząśnieniach wewnętrznych roku 1909/10 wzrosło z liczby członków 40-u do 120-u, skonsolidowało się wewnątrz i zajęło naczelne stanowisko w pracy społecznej całego „Ogniska“ i widzimy w tym kole takie instytucye jak: sekcja odczytowa, przychodząca regularnie co tydzień z odczytem niebylejakiej treści fachowej lub ogólnej, sekcja gimnastyczna z oddziałem szermierczym, chór, który występami swymi w Tow Szk. Ludowej i „Strzesze“ zyskał sobie ogólne uznanie, kółka przyrodników, prowadzące fachową pracę fizjograficzną z dziedziny leśnictwa — instytucje tętniące życiem, posiadające sprężystą organizację i zdolnych kierowników. Na zjazd Towarzystwa leśnego we Lwowie, „Koło rolniczo-leśne“ wysłało swego delegata, który przemawiał tam imieniem młodzieży, studjującej na Wszechnicy Ziemiaństwa (Hochschule f. Bodenkultur) w Wiedniu, domagając się utworzenia wyższej akademji leśnej w kraju i zebrał rzęsiste oklaski zgromadzonych. Ogólny kierunek „Kołu rolniczo-leśnemu“ nadaje nieujawniona dotychczas grupa kolegów o przekonaniach narodowo-niepodległościowych, co wyraźnie daje się odczuwać we wszystkich sprawach ogólnych poruszanych na Walnych Zgromadzeniach „Ogniska“. Istnieje jeszcze i inna grupa w „Kole rolniczo-leśnym“: to zamożni synowie obywatelscy z Królestwa, studjujący rolnictwo; szkody ci panowie nie przynoszą żadnej, ale też i pożytku żadnego — przesiadując stale w kawiarniach i prowadząc żywot bezmyślny. Wreszcie 3-a filja „Ogniska“ — „Koło słuchaczów Akademji Eksportowej“ w roku ubiegłym również silną rozwinęło działalność, organizując odczyty, współdziałając w utworzeniu w Wiedniu polskich kursów kooperatystycznych, które, jak wiadomo z dzienników, cieszyły się dużym poparciem ze strony młodzieży akademickiej, oraz organizując wycieczkę w czasie wakacji w celu poznania przemysłu krajowego.

Ogólnie o całym „Ognisku“ należy na zakończenie zaznaczyć, iż w roku ubiegłym zerwało ono raz na zawsze z tradycją swego narodowo-demokratycznego kierunku, uchwalając w sprawie Zimmermana ogromną większością głosów rezolucję, potępiającą postępowanie senatu wszechnicy krakowskiej.

Inne, dawniej istniejące stowarzyszenia młodzieży polskiej w Wiedniu słabą objawiały działalność: „Spójnia“, pochodzenia żydowskiego, dała znać o sobie jedynie w czasie „Zimmermaniady“ swym skrajnym zachowaniem się, zaś „Filarecja“ stowarzyszenie młodzieży postępowo-niepodległościowej organizowała zaledwie jeden odczyt posła Daszyńskiego, który nb. nie doszedł do skutku. Ze stowarzyszeń nowopowstałych wymienić należy „Polonię“, stowarzyszenie młodzieży katolickiej, zawiązane pod protektoratem J. E. Ministra Zaleskiego. Do związku tego należy młodzież wyłącznie z Galicji, słuchacze uniwersytetu, oraz w małej części Wszechnicy Ziemiaństwa. Powstałe w lutym r. b. stowarzyszenie to organizuje odczyty śród polskich sfer rzemieślniczych. Nadmienić należy, że „Polonia“, w celu nierozbijania jedności „Ogniska“, podaje za obowiązek swym członkom należenie do tegoż — co jednak nie jest sympatycznie w „Ognisku“ widziane. Wreszcie nowopowstałym stowarzyszeniem jest „kolorowo bijąca“ korporacja „Jagiellonia“, prawdziwy kwiatek bujnego indywidualizmu polskiego, bo wzorowana żywcem... na niemieckich „schlagende Verbindungen“ czyli popularnie zwanych „burszenszaftach“. Stowarzyszenie to powstało na tle secesji z „Koła rolniczo-leśnego“ i zapoczątkowane zostało przez p. de Pugeta, zapisanego na Wszechnicy ziemiaństwa, jako „ein Francose“, a podającego się za Polaka, który za to oszustwo narodowościowe został z liczby członków „Koła rolniczo-leśnego“ usunięty. Statut tego „idejowego“ stowarzyszenia polskiego zawiera takie cenne punkty jak: liczba członków jest ograniczona do 30-u, przytem członkowie dzielą się na renonsów, fuksów i konwentowych, bezwzględne posłuszeństwo niższych członków wobec wyższych, obowiązkowe uczęszczanie na „knajpy“ piwne, obowiązkowe „bicie“ czyli ćwiczenie szablą, wszystko to w imię hasła: „jeden za wszystkich i wszyscy za je dnego“. Członkowie Jagiellonji“ noszą czerwone czapeczki na wzór burszowskich ale... tylko w czasie ferji w domu, ponieważ w Wiedniu, obawiają się prowokacji ze strony prawdziwych bur-

szów niemieckich. W zarządzie swoim używają tytułów: Senior, Scriptor, Fux major, etc., pisma zaś porozsyłane do stowarzyszeń polskich, zawiadamiające o założeniu „Jagiellonji" zaczynały się od słów:

„Kochani kommilitoni! W semestrze zimowym A. D. 1910 zawiązana została kolorowo-bijąca korporacja „Jagiellonia" i t. d." Jedno z takich pism wysłane zostało i do „Ogniwa" lwowskiego, które na zjeździe swym w kwietniu r. b. na zasadzie tego listu, oraz opinji delegatów „Ogniska", uznało stowarzyszenie „Jagiellonia" za szkodliwe pod względem narodowym i moralnym i zabroniło swym członkom dawać „Jagiellonji" jakąkolwiek satysfakcję. Uchwała „Ogniwa" została „eo ipso" obowiązującą w „Ognisku" i członkowie „Jagiellonji" zostali z „Ogniska" usunięci. Nie wnikając w to, czy zjazd „Ogniwa" postąpił sprawiedliwie, wydając wyrok bez uprzedniego wysłuchania obrony strony oskarżonej*), postąpienie to uznać należy za racjonalne, ponieważ istotnie z chwilą powstania tej korporacji zaczęły się mnożyć sprawy honorowe i pojedynki między Polakami, głównie wskutek prowokacji ze strony „jagiellończyków" — obecnie zaś, po uchwale „Ogniwa" — postępowanie „Jagiellonji" znacznie się poprawiło i słychać nawet głosy, nawołujące do reformy statutów oraz pracy na niwie społecznej. Członkowie „Jagiellonji" rekrutują się głównie z królewiaków, synów bogatych przemysłowców i obywateli, których stać na tę kosztowną zabawkę.

W roku bieżącym szeregi „Jagiellonji" powiększyły się znów o kilku młodzieńców z Królestwa, którym uśmiecha się noszenie czerwonej czapeczki oraz wesoła zabawa przy kuflu piwa, jest jednak nadzieja, że, gdy rodzice sami spostrzegą, jak niebezpieczną dla ich synów jest ta zabawka, bo odrywającą od nauki i uczącą pijaństwa, to sami przedsięwezmą środki, ażeby zwrócić uwagę ogółu na to nowe niebezpieczeństwo, grożące młodzieży polskiej, i zło stłumią w zarodku.

Sokal. Gimnazyum.

Co przedewszystkiem w Sokalu uderza, to wielkie rozprzężenie w starszem społeczeństwie, a brak orjentacji w życiu młodzieży. Starsi

*) „Ogniwo" wprawdzie rozesłało i wydrukowało w gazetach odezwą do wszystkich stowarzyszeń polskich z wezwaniem przysłanie na Zjazd swych delegatów, na co jednak „Jagiellonia" delegata swego nie posłała.

kupią się przeważnie w Sokole i Kasynie, instytucyach, które dążą w kierunkach przeciwnych, niż im to cele wskazują. Sokół zajmuje się każdą rzeczą gorliwiej, niż sprawą wychowania fizycznego. Kasyno było roku zeszłego szulernią, teraz jest kuźnicą bajek i terenem walk wrogich sobie obozów. Inne instytucye o celach humanitarnych i oświatowych nie rozwijają się należycie, gdyż stoją im na przeszkodzie niezdrowe stosunki w sferach decydujących.

Przechodząc do stosunków szkolnych, gimnazjalnych, muszę zatrzymać się chwilę na profesorach. Nasi światłodawcy (z małymi wyjątkami) to urzędnicy tylko, którzy młodzieżą poza godzinami szkolnemi nie zajmują się i nie robią nic, by wzajemne stosunki polepszyć. Młodzież też zrażona jest do nich i nie może mieć zaufania. Nauka w porównaniu z rokiem ubiegłym, stoi na wyższym poziomie, mimo tego jednak zadowolić nie może. Biblioteka dla uczniów nie zaspakaja najprymitywniejszych potrzeb uczniów. Praca samokształceniowa na gruncie szkolnym koncentruje się w czterech kółkach literacko-naukowych: polskiem, ruskiem, germanistycznem i łacińskiem. To ostatnie zakrawa trochę na humorystykę. Rolę w życiu młodzieży jednak grają tylko dwa pierwsze, skupiające największą ilość członków. Kółko polskie z powodu braku pomocy ze strony kuratora i braku odpowiednich sił wśród młodzieży nie może się rozwijać w tak szybkiem tempie, jak kółko ruskie, kierowane przez inteligentnego profesora. Charakterystycznem jest, że we wszystkich tych środowiskach „robią" mniej więcej ci sami ludzie, siedzący całemi godzinami na posiedzeniach, ale na każdem czem innem się zajmując i wytwarzają typy dygnitarzy, z całem przejęciem grających swe role. O pracy poważnej i owocnej niema tu mowy. Na gruncie pozaszkolnym pracują tylko jednostki. Praca taka jednak większe może przynieść korzyści, mimo niepomyślnych warunków. m. u.

Lwów. (Zakład P. Z. Strzałkowskiej.)

Cała nasza praca tegoroczna zaczęła się stosunkowo późno. Da się to chyba wytłumaczyć zwykłem, wakacyjnem rozleniwieniem, jakie opnowuje ludzi, na swobodzie, świeżem powietrzem, kiedy wszystkie mamy, siostry, starają się, aby biedna uczenica nic nie robiła, bo się przecie cały rok tam w mieście dość napracują.

Chociaż zaczęłyśmy późno, nie straciłyśmy czasu na darmo, lecz obmyślałyśmy reformy, któreby nam dały jakieś nowe życie i stały się podstawą przyszłych naszych wysiłków. W imię więc reform i jak najgorętszych chęci i zapału, rozpoczęłyśmy pracę.

Reformy nasze polegają na tem, że zerwałyśmy zupełnie z naszą dawną organizacyjno-samokształceniową robotą. Nie ma więc całego szeregu kół i podkółek, wydziałów, walnych zebrań, wogóle całego tego aparatu zapożyczonego z organizacji starszego społeczeństwa. Wszystko to zarzuciłyśmy, bo kilku a nawet kilkunastoletnie doświadczenie dowiodło nam bezowocności tej pracy. Bo weźmy chociażby jeden dziesiątek lat pracy naszej organizacji, toć przecie był już czas, by z tego okresu, z organizacji weszli ludzie do starszego społeczeństwa by się odznaczyli w życiu obywatelskiem i wnieśli w nie nowe pierwiastki. A gdzież my ich mamy, tych ludzi, nad którymi przez szereg lat praco-

wała organizacja. Gdzieś się pogubili w życiu ci ludzie, zeszli do rzędu szarych zjadaczy codziennego chleba. Smutne, że po tylu latach pracy stajemy wobec rezultatu, że oprócz jednostek i to bardzo nielicznych, i najczęściej samym sobie zawdzięczających swoje wyrobienie, nie daliśmy w życiu nic, nie zrobiliśmy nic. Natomiast stali pod ciężarem pracy, zniedołężniali tylko — nie przydatny do obywatelskiego życia balast społeczny.

Nie robimy z tego zarzutów naszym poprzednikom i przodownikom, bo robili jak mogli i uważali za najlepsze. Któż wie, czy i o nas nie powiedzą, że błądziliśmy. Ale z tego tylko możnaby im zrobić zarzut, że tkwili w raz ustalonych formach, nie zadając sobie trudu nad torowaniem nowych dróg, badaniem swej pracy i ciągłem odnawianiem się, odżywaniem. My dziś nie jesteśmy zaślepieni i nie twierdzimy, że prawdziwą drogą jest tylko ta, po której idziemy, ale ciągle szukamy, ulepszamy, nie oglądając się na to, co powiedzą lub pomyślą autorytety i powagi społeczne.

Odrzucając dawną metodę kształcenia wyłącznie umysłu, przyjmujemy dziś za zasadę i ideę: wychować społeczeństwu człowieka doskonale harmonijnego i wolnego. To znaczy kształcąc w nim ducha, rozwijać równocześnie ciało i urabiać charakter. Czyli stworzyć tężyznę ciała i duszy. Najlepiej na razie odpowiada temu scouting, więc też przyjęliśmy go jako podwalinę wychowania niepodległościowego. — A więc zamiast pracy w kilkustopniowych kółkach samokształceniowych, pracujemy teraz w scoutingu, czuwając by nie stał się on sportem, i by zaspokoił wszelkie pragnienia tak serca, jak i umysłu młodzieży.

Do rozwoju scoutingu na terenie naszego zakładu, przyczyniła się ogromnie przychylność sfer, że się tak wyrażę, kierujących. P. przełożona, skoro tylko z ramienia sokoła kol. Drahanowska zaproponowała jej założenie scoutingu, zgodziła się prawie bez zastrzeżeń, i zajęciem się swojem i opieką scoutingu, wyjednała mu prawo obywatelstwa, już nie tylko u nas w zakładzie, ale w kołach starszego społeczeństwa.

Tym większą jest zasługa p. Strzałkowskiej, że była we Lwowie pierwszą — która zgodziła się na wprowadzenie scoutingu do zakładu żeńskiego, dając tym początek innym, szkolnym, żeńskim scoutingom we Lwowie.

Dzielną też pomoc mamy i w gronie nauczycielskiem. Cieszyć się musimy, bo już dziś mamy w gronie kilkoro ludzi, z tych najmniej pięciu, którzy duszą i ciałem są z nami, mimo, że stanowią nasze grono nauczycielskie. Dla tym większego oddziaływania i rozwijania młodzieży, mamy przez profesorów założone szkolne kółka: jak polonistyczne w kl. VII. i V. — prowadzone przez prof. Skoczylasa, a w klasie VI. przez prof. Pochmarskiego, oprócz tego przyrodnicze, i estetyczne, dla kilku klas razem. Teraz jeszcze organizuje się historyczne kółko klasy VII. pod przewodnictwem prof. Lewickiego.

Poparciu też kół nauczycielskich zawdzięczamy, że dziś mamy w gimnazjum siedem zastępów, z tego pięć wypada na niższe, dwa na wyższe gimnazyum i dwa zastępy w seminaryum.

Nie wszystkie jednak zastępy dotychczas pracują regularnie, bo okropną naszą chorobą — chroniczny brak ludzi do roboty. Kilka zorganizowanych zastępów czeka do dziś na zastępową. Praca w ręku kilku ludzi zaledwo, którzy są tak zajęci, że wprost głowy tracą, co robić. Jest dużo drobnych spraw, i dużo ważniejszych, i te wszystkie musi kilku

ludzi wykonywać, bo nie ma między kogo drobniejszych robót rozdać. A cóż będzie jeżeli tych kilku rąk nie stanie? Znów nastąpi kilkoletni zastój, aż przyjdzie dzielniejsza jednostka i wszystko od nowa zacznie organizować.

Oprócz kółek szkolnych i scoutingu, mamy jeszcze komitet „do robienia pieniędzy". Komitet ten obejmuje kilka zakładów, a trudni się sprzedażą kartek i papierów listowych, z których my mamy pewien procent, a resztę bierze Koło T. S. L. im. Wyspiańskiego. Tą drogą ubiegłego roku szkolnego, w przeciągu kilku zaledwie (najwyżej pięciu) miesięcy zarobiliśmy do dwustu koron, za które kupiliśmy książki do scoutowej czytelni. Czytelnię mamy wcale poważną; oprócz dzieł naukowych i ekonomicznych, mamy Słowackiego, Żeromskiego, Wyspiańskiego i Struga.

Jak więc na kilka miesięcy owoc pracy, prawie w całości naszej, znaczny, i — może zbyt optymistycznie sądzimy, ale sądzimy, że jeżeli tylko dalej tak pójdzie robota, a wykształcimy ludzi do prowadzenia, to po kilku latach śmiało sobie powiedzieć będziemy mogli, że to już nie „jutro" nasz dzień, lecz może „dziś!"

W listopadzie. *Jot. Jot.*

KRONIKA.

Akcja w sprawie chełmskiej w zaborze austrjackim. Sprawa chełmska poruszyła silnie społeczeństwo polskie zaboru austrjackiego. Zrozumiało ono i podjęło ciążący na niem w tej sprawie obowiązek i rozpoczęło żywo czynność, aby nadrobić zło, płynące z dotychczasowej bierności wobec zamierzonego gwałtu chełmskiego. W celu prowadzenia jednolitej akcji i obudzenia jej tam, gdzie ona żywiołowo sama nie wystąpiła zawiązał się we Lwowie Komitet chełmski pod przewodnictwem p. Dąbskiego, czł. red. „Kurjera Lwowskiego". Komitet ten po ukonstytuowaniu się wydał odezwę wzywającą do materjalnej i duchowej pomocy ogół społeczeństwa polskiego i rozpoczął energiczną akcję wiecową wśród ludu wiejskiego. Usiłowania te przyniosły pożądany skutek, obudziły żywsze zainteresowanie się sprawą chełmską i spotkały się z życzliwem przyjęciem ogółu. Biernymi pozostali tylko nasi oficjalni reprezentanci w parlamencie austrjackim. Lud wiejski odpowiedział żywym i gorącym protestem przeciw zaborczym gwałtom Rosji, miasta na wiecach zwoływanych przez Polskie stronnictwo postępowe, również przyłączyły swój głos do ogólnych protestów. „Kurjer Lwowski" w szeregu poważnych artykułów postawił żądanie do „Koła polskiego" w Wiedniu wniesienia interpelacji i wywarcia nacisku na austrjackie ministerjum spraw zagranicznych w celu jego ingerencji w politykę rosyjską w sprawie chełmskiej. Grozi w przeciwnym razie rozbiciem Koła, które przez bierność dowiodłoby, że nie jest zdolnem pełnić swoich obowiązków dyplomatycznych.

Wśród młodzieży myśl akcji chełmskiej znalazła bardzo gorących i licznych wyznawców. Z pośród jej zastępów pochodzi główny kontyn-

gent uczestników tej akcji. W celu objęcia tą myślą jak najszerszych kół młodzieży odbyło się 17. bm. w „Kuźnicy“ zebranie młodzieży polskiej, urządzone staraniem „Kuźnicy“ i Koła T. S. L. im. St. Wyspiańskiego. Na zebraniu tem, na którem przewodniczył kol. Sasorski, a referaty wygłosili prof. dr. E. Romer, dr. F. Młynarski i red. J. Dąbski, uchwalono przez aklamację, następującej treści rezolucję: „W silnem przeświadczeniu, że wzgląd na polski interes państwowy nakłada obowiązek czynnej reakcji na dokonywany zabór ziemi chełmskiej, zebranie uchwala poprzeć ze wszystkich sił działalność zawiązanego dla tej sprawy Komitetu wiecowego chełmskiego“. W parę dni potem zebranie członków akad. Koła T. S. L. powiodło się całkowicie. W Krakowie kierownictwo objął Zarząd akad. Koła T. S. L. Przykrą jest tylko zbyt wielka obojętność młodzieży „postępowej“ i znacznej części „narodowej“.

Po uchwałach stronnictwa demokratyczno-narodowego. Przed kilku tygodniami zamieściła „Gazeta Warszawska“ rezultat ankiety zarządzonej w sprawie frekwencji w szkołach polskich zaboru rosyjskiego. Zestawienie odpowiedzi otrzymanych w liczbie 32 na rozesłanych zapytań 40, wykazuje wzrost liczby nowowstępujących do szkół polskich w roku szkolnym 1911/12 w stosunku do roku poprzedniego: w Warszawie o 370, na prowincyi zaś o 90; ogółem bowiem do szkół polskich wstąpiło nowych uczniów w 1910/11 1.489, a w 1911/12 1.949, a zatem w roku bieżącym o 30 proc. więcej, niż w ubiegłym.

Pomijając to, iż statystyka ta nie wykazuje wzrastania frekwencji w szkołach polskich ze względu na ich charakter, gdyż nie bierze pod uwagę znamiennego faktu, że wielu uczniów klas niższych skierowało się do szkoły polskiej dopiero po odejściu z kwitkiem od bram szkoły rosyjskiej, czy to ze względu na brak miejsc lub też trudności robione przy przyjmowaniu do tej szkoły (egzamina konkursowe), nie można pominąć uwagi p. Machlejda, dyrektora szkoły im. Reja w Warszawie, przytoczonej przez autora ankiety.

Uwaga ta bowiem, stwierdzająca to, „że w roku bieżącym dzieci rodziców zamożniejszych idą w większej liczbie do szkół rządowych“ uderzyć musi każdego.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe, proklamując przerwanie „szkodliwej“ akcji bojkotowej musiało, albo przewidywać takie skutki czerwcowych uchwał i w takim razie rozmyślnie przyzwalało na pozbawienie szkoły polskiej tej podpory, jaką ona znajdowała w wysokich wpisach opłacanych przez zamożniejszą część młodzieży na rzecz młodzieży uboższej, opłacającej wpisy niższe, lub też nieprzewidując, wbrew opinji bojkot głoszących, tych smutnych następstw, raz jeszcze wykazało fałszywą orjentacyę w sprawach narodowych i nieznajomość swego społeczeństwa. Nie tutaj miejsce na rozwiązanie tego dylematu.

„Markjanowe świato“ obchodziła Ruś w dniach zaduszek. Ogromny napływ przedstawicieli społeczeństwa ruskiego — zwłaszcza ludu — świadczyły o zrozumieniu znaczenia działalności tego, którego dziełem życie duchowe Ukrainy — Rusi.

Urodzony sto lat temu, syn ruskiego parocha, uczeń gimnazjalny i słuchacz wydziału filozofji, następnie kleryk i duchowny, wiódł życie, którego celem było podniesienie duchowe swego narodu, praca nad językiem i utworzenie litertury.

Jak wielu literatów ruskich pierwsze swe prace pisuje w języku

polskim. Kierunek romantyczny, przeniesiony z zachodu, na terenie słowiańszczyzny zaczął się rozwijać szeroko. Budzi się literatura Ukrainy. Ojcem jej Szaszkiewicz.

Pod wpływem sąsiednich literatur, czeskiej i polskiej, zaczyna młodzież akademicka zbierać stare podania ludowe i pieśni. W tym czasie ukazują się też i zbiory ukraińskich pieśni Certetewa i Maksymowicza.

Osobiści przyjaciele Szaszkiewicza — Wagilewicz i Hołowacki, z nim na czele tworzą związek konspiracyjny, o aspiracjach narodowo-ukraińskich. Dla propagandy tej ideji postanowiono wydawać pismo perjodyczne, które jednak spotkało się z oporem rządu. Wobec tego wydano w Budyniu na Węgrzech pod tytułem: „Rusałka Dniestrowa" almanach zbiorowy, skonfiskowany przez rząd za poduszczeniem ówczesnego metropolity lwowskiego Lewickiego.

Była to pierwsza książka w Galicji wydana w języku ludowym ruskim. Sił swoich próbował Szaszkiewicz na rozmaitem polu. Pisywał utwory oryginalne, ale głównie zajmował się tłómaczeniem z języków innych słowiańskich. I tak przetłómaczył część „Zamku kaniowskiego", „Królodworski rękopis", ewangelje Jana i Mateusza, „Słowo o pułku Igora" i inne. Z tematów polskich opracowywał wierszem postać Rzewuskiego w epopei p. t. „Perekińczyk Bisurmański".

Życie jego twórcze było i płodne. Żył ideą podniesienia poniewieranej mowy ludowej do godności języka literackiego. I doczekał się u schyłku swego młodego życia owoców swych trudów. Pierwsze wiersze Szewczenki pojawiły się w tym czasie.

Nie tyle poeta, co bojownik — zmarł w r. 1843.

O niekulturalnej Kulturze polskiej.

Bardzo często dziwną się wydaje nazwa „kultury polskiej" przybrana przez pewien miesięcznik, pewnego towarzystwa w Warszawie, przeglądając zaś numer ostatni tego pisma sądzić chybaby należało, że zakrawa to na ironję. Jest tam bowiem takie kulturalne „pokłosie", które zestawia uwielbienie ze strony płci pięknej dla mordercy Ronikiera, istnienie „gdzieś tam „szkoły wojskowej", w której się kształcą przyszli rozgromcy trzech wielkich mocarstw" i nożownictwo, „jako zwykłą zgodność z naszą naturą, miłującą szerokie rozmachy". Być może, że faktycznie autor „Pokłosia" lub redakcja „Kultury" posiadają wyżej omawianą zgodność naturalną podobnych zjawisk w psychice swojej, lecz w takim razie niech się wyrzekną swego miana „kulturalnych" jednostek, bo z tym ostatnim w żadnym wypadku zgody pojąć nie można.

Dla nas podnoszących w celu napiętnowania fakt znalezienia się podobnego artykułu w „Kulturze polskiej" jasnem jest to, że zgodności niema w zjawisku „Pokłosia" i nazwie „kultura" nie tylko „polska", ale nawet azjatycka.

Wolne żarty panowie! można czegoś wskutek ograniczoności umysłowej nie rozumieć, ale nazywać nawet w opinji nielicznej garstki swych zwolenników, nie można bez zaszargania swej godności w opinji całego społeczeństwa polskiego.

Koło im. Królowej Jadwigi Polskiego T. S. L. we Wiedniu prosi za naszem pośrednictwem o poparcie materjalne (w pieniądzach, książkach i czasopismach). Gorąco polecamy tę placówkę naszą na obczyźnie Kolegom. Koło to założyło w bieżącym roku nową szkółkę i czytelnię polską w V. dzielnicy Wiednia. Adresować należy: „Koło im. Kr. Jadwigi

Polsk. T. S. L.“, na ręce skarbnika p. Władysława Głowińskiego, Wiedeń IV. Heumühlgasse 5.

Walne Zgromadzenie „Kuźnicy“[redacted]. Dnia 15. listopada odbyło się we Lwowie Walne Zgromadzenie „Kuźnicy“. Podajemy ciekawsze momenty. W sprawozdaniu ustępującego Wydziału z działalności politycznej podniesiono zasadę współdziałania poszczególnych odłamów młodzieży w pracy, wynikającej ze wspólnych przekonaniowych przesłanek i wypowiedziano się przeciw usiłowaniom sztucznego podciągnięcia młodzieży pod jeden strychulec kosztem jej istotnych psychicznych wartości. Co do pracy wewnętrznej ustępujący przewodniczący w przemówieniu swojem główną uwagę zwraca na życie ideowe członków Tow., uważając, iż brak wyraźnie zarysowanych zasad w życiu młodzieży jest główną przyczyną jej obecnej słabości.

Z wniosków uchwalonych podnosimy dwa przyjęte przez aklamację: Wysłanie do pułkow. Z. Miłkowskiego i ob. B. Limanowskiego adresów z wyrazami czci i hołdu, wobec niemożności zamianowania ich członkami honorowymi Tow., z powodu przeszkód ze strony praw austrjackich. 2) Ponowne uproszenie prof. E. Romera o objęcie Kuratorstwa „Kuźnicy“, wobec tej pomocy, jaką udzielał Wydziałowi i uznania, jakiem się cieszy wśród członków Tow. [redacted] Na rok następny wybrano przew. kol. Karola Popiela, zastępcą kol. Mieczysława Damma.

[redacted]

Notatki.

Redakcja „Zarzewia“ otrzymała następujące książki:

(Wydawnictwa „Życia“ i „Książki“.)

1. Choynowski: „Zdarzenia“ (Nowele).
2. Szpotański: „Po zjeździe w Rapperswilu“.
3. Kautski: „Etyka w świetle materjal. pojmowania dziejów“.
4. Marx: „Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech“.
5. Jaures i Lafarque: „Idealistyczne i materjalistyczne pojmowanie dziejów“.
6. Howell: „Związki zawodowe robotników angielskich“.
7. Leon Wasilewski: „Ukraina i sprawa ukraińska“.
8. Kautski: „Nauki ekonomiczne K. Marksa“.
9. Śliwiński: „Powstanie listopadowe“.

10. Strauss: „Stara i nowa wiara“.
11. — Kalendarz robotniczy.
12. Helena Ławska: „Lud polski a parlament austrjacki“ (wyd. „Latarni“).
13. Żeromski: „O przyszłość Rapperswilu“.
14. Radziwiłłowicz: „Zagadnienia psychologii“. (Wyd. księgarni Z. Rzepeckiego, Poznań.)
15. Dr. Kukiel: „Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej“.

Pokwitowania: W Administracji „Zarzewia“ złożono: Na niezamożnych uczniów szkół polskich w Królestwie polskiem: kol. G. M. z Buczacza kwotę 30:64 K, Młodzież niepodległościowa z Mielca 27 K. Na fundusz prasowy „Zarzewia“: dr. M. ze Lwowa kwotę 1:09 K, kol. M. z Sambora 1 K, kol. G. M. z Buczacza 10 K, kol. M. N. ze Lwowa 3 K, kol. K. ze Lwowa 2 K, kol. S. z Bochni na listę 2:50K, kol. P. z Przemyśla 50 h., kol. P. J. z Sokala 3 K, kol. K. ze Lwowa 10 h., kol. H. B. ze Lwowa 50 h.

Od Redakcji.

Kol. K. w Samborze: O krążeniu wśród młodzieży wieści — jakoby rząd austrjacki popierał ruch nasz, w celu rozbicia ruchu nar. dem. wśród młodzieży — jest prawdopodobnie celowo rozprzestrzenianą w celu, który łatwo zgadnąć — traktować możemy tę sprawę tylko... humorystycznie!

Kol. B. W. w Drohobyczu: Roczniki „Zarzewia“ są jeszcze w niewielkiej ilości na składzie, nabywać można przez Administrację naszego pisma, po 5 kor. za rocznik.

Obywatel Wroński — Bolechów: Za słowa gorące w liście Wielce Szanownego Pana bardzo dziękujemy. „Głos Polek“ postaramy się otrzymywać.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Stefan Rudziński.

Przed czytaniem należy poprawić następujące ważniejsze błędy druku :

Strona	wiersz	zamiast	ma być
238	7 z góry	płynacy	i płynący
239	20 z dołu	koniecze	konieczne
242	w odnośniku	Z. Młynarskiego	F. Młynarskiego
247	6 z góry		St. S.
255	11 z dołu	jednk	jednak
257	Motto	Zarzewia 1910	Zarzewie 1910
263	6 z dołu	w poniere	w pionierce
268	8 z dołu	ugrupowania	ugrupowanie
268	2 z »	dziesiejszej	dzisiejszej
269	12 z »	em	kanonem
275	17 z »	opuowuje	opanowuje
275	17 z »	powietrzem	powietrzu
278	2 z »	litertury	literatury
279	8 z »	nazywać	szargać